

Rodzina

25. XII. 1960
Nr 25 • ROK I
WARSZAWA

KATOLICKI TYGODNIK ILUSTROWANY

Cena 2 zł -





EWANGELIA

NA UROCZYSTOŚĆ BOŻEGO NARODZENIA

PODCZAS PIERWSZEJ MSZY ŚW.

O tego czasu: Wydany został dekret przez cesarza Augusta, aby spisano wszystkich swiat. Pierwszy ten spis odbył się, gdy Cyryn był wielkorządcą Syrii. Szli wtedy wszyscy do spisu, każdy do miasta swego. Poszedł też i Józef z Galilei, z miasta Nazaret, do Judet, do miasta Dawidowego zwanego Betlejem, jako że był z domu i pokolenia Dawidowego, aby zostać wpisany wraz z Maryją, zaślubioną swą małżonką, brzemienną. I stało się, gdy tam byli, że wypełniły się dni, aby porodziła. I porodziła syna swego pierworodnego, i owinięła go w pieluszki i złożyła w żłobie, nie było bowiem dla nich miejsca w gospodzie.

I byli w tej krainie pasterze, czuwający i odbywający nocne straże nad stadem swoim. A oto Anioł Pański stanął przy nich i jasność Boża zewsząd ich oświeciła, tak, że zlekli się bojaźnią wielką. I rzekł im Anioł: Nie lękajcie się, oto bowiem zwiastuję wam radość wielką, która będzie wszystkim ludowi, że się wam dziś narodził Zbawiciel, którym jest Chrystus Pan, w mieście Dawidowym. A to będzie dla was znakiem. Znajdziecie niemowlę owinięte w pieluszki i złożone w żłobie. I nagle zjawiły się z Aniołem zastępy wojska niebieskiego, wielbiące Boga i mówiące:

Chwała na wysokościach Bogu, a na ziemi pokój ludziom dobrej woli (Sw. Łukasz 2, 1-14).

PODCZAS TRZECIEJ MSZY ŚW.

O tego czasu: Mówili pasterze jeden do drugiego: Pójdźmyż aż do Betlejem i zobaczymy, to, co się stało, a o czym oznajmił nam Pan. I spiesząc się przybyli, i znaleźli Maryję i Józefa oraz Dzieciątko złożone w żłobie. A ujrawszy zrozumieł słowa, które im oznajmione były o tym dzieciątku. A wszyscy, którzy słyszeli, zdumiewali się; także i temu, co im mówili pasterze. Maryja zaś zachowywała wszystkie słowa rozważając je w sercu swoim. I wrócili pasterze wielbiąc i chwalać Boga za wszystko, co słyszeli i widzieli, jako im było powiedziane. (Sw. Łukasz 2, 15-20).

PODCZAS TRZECIEJ MSZY ŚW.

Na początku było Słowo, a Słowo było u Boga i Bogiem było Słowo: Ono było na początku u Boga. Wszystko się przez Nie stało, a bez Niego nic się nie stało, co się stało. W nim było życie, a życie było światłością ludzi, a światłość w ciemnościach świeci i ciemności jej nie ogarnęły. Był człowiek posłany od Boga, a Jan mu było na imię. Przyszedł on na świadectwo, aby świadcząc o światłości, aby przez niego wszyscy uwierzyli. Nie był on światłością, ale miał świadectwo dać o światłości. Była światłość prawdziwa, która oświeca każdego człowieka na ten świat przychodzącego. Na świecie był, a świat był przez Niego stworzony i świat Go nie poznał. Przyszedł do swej własności, a swoi Go nie przyjęli. A wszystkim, którzy Go przyjęli i uwierzyli w imię Jego, dał moc, aby się stali synami Bożymi; którzy nie z krwi, ani z żądzy ciała, ani też z woli ludzkiej, ale z Boga się narodzili. A słowo stało się ciałem i mieszkało między nami, i widzieliśmy chwałę Jego, pełnego łaski i prawdy, chwałę jako jednorodzonego od

L I S T

do umiłowanych Braci i Siostr w Chrystusie Panu

Kiedy piszę ten list, dzieli mnie od Was ocean, a od pięknych i wielkich swiat Bożego Narodzenia jeszcze kilka tygodni. Nie wiem, czy będę mógł razem z Wami w kraju przeżywać podniosłe chwile rocznicy narodzenia Pana, przeto przesyłam Wam, ukochani w Panu Bracia i Siostry, poniższe słowa z dalekiej Kanady, w której spełniam służbę Bożą wśród naszych rodaków.

Prawda o narodzeniu się Pana Jezusa, o przyjęciu przez drugą osobę Trójcy Św. osobowości ludzkiej, o wcielaniu się Syna Bożego — należy do największych tajemnic chrześcijaństwa. Zachwyca nas zawsze tajemnica powstania i przekazywania życia, niepokoje kres życia człowieka na ziemi — śmierć, ale ze zjawiskiem tym, jako codziennie spotykanym, pogodził się, przyjął go; ostentacyjnie człowiek współdziałając z Bogiem przekazuje życie drugiemu człowiekowi, a Bóg, kiedy chce, kończy ziemską pielgrzymkę człowieka. W rocznicę narodzenia się Boga w ludzkiej postaci stajemy wobec niewytłumaczonego zjawiska: „Słowo stało się ciałem” (Sw. Jan 1, 14), Bóg zstąpił na ziemię. Syn Boży — nie przestając być Bogiem, drugą osobą Trójcy Św. — stał się człowiekiem, narodził się z Maryi Panny. Ureczywiściła się zapowiedź Izajasza: „Oto Panna poczęnie i porodzi syna, i nazwą imię Jego Emanuel; co się wyklada: Bog z nami” (VII, 14). Te prawdę przyjmujemy na podstawie autorytetu Boga, Piśm Św. i Tradycji, i w pokorze chylimy czoła przed nowo narodzonym w stajni betlejemskiej, Dziecięciem, którym jest Syn Boży, Jezus Chrystus.

Wielką i bogatą w treść prawdę Bożonarodzeniową charakteryzuje jednak nie tylko tajemniczość i wewnętrzna niepoznawalność, promieniuje w niej radość, mająca swe źródło w dziele odkupienia ludzkości, którego pierwszy etap stanowi właśnie żłobek betlejemski, a kres Krzyż kalwaryjski.

Boże Narodzenie daje i powinno dać wszystkim ludziom dobrej woli radość, wesele, miłość powszechną. Radością przepetrnione są pienia aniołów, życzenia pastuszków i chrześcijan wszystkich czasów, którzy praktycznie uwidaczniają ją w składaniu sobie najlepszych życzeń i podarunków budzących radość.

W duchu radości Bożonarodzeniowej przesyłam Wam, umiłowani w Chrystusie Bracia i Siostry, z pięknej Kanady, jako biskup i jako ordynariusz Kościoła Polsko-Katolickiego w Polsce, Kościoła Jezusa Chrystusa, Kościoła prawdziwego i wolnego od rzymskich ludzkich dodatków, jak najlepsze życzenia. Proszę Najświętsze Boże Dziecię na klęczkach w gorącej, polskiej modlitwie, by w dobroci i łaskawości Swojej błogosławiło: wszystkim Polakom w kraju i rozsiąnym po całym świecie, Kościołowi naszemu, Ojczyźnie i całej ludzkości. Kiedy staropolskim zwyczajem dzielić się będziemy oplatkiem, niech każdy — każdy wyrzuci z serca swego gniew, żal, smutek, niech jedynając się z Panem sprwadzi do serca swego, do domu swego radość i miłość, niech życzy drugiemu naprawdę wszystkiego najlepszego. Pan Bog stworzył nas nie na udreke, ale do życia w szczęściu. Jednak nie da nam ani radości, ani szczęścia bez naszego współdziałania. Niech więc tegoroczne święto Bożego Narodzenia jeszcze i nas zbrata nas ze sobą, niech w radości i miłości przybliży do siebie: męża i żonę, rodziców i dzieci, parafian z księdzem proboszczem, rodzinę i parafie polskie z Kościołem Polsko-Katolickim, Polaków na obczyźnie z Macierzą i z Kościołem naszym, który chce im służyć opieką duszpasterską, sprawowaną w języku polskim niezależnie od tego, w jakim kraju mieszkają.

Niech mi wolno będzie teraz przytoczyć słowa anioła, który ukazał się pasterzom „czuwającym i odbywającym nocne straże nad stadem swoim”... „oto bowiem zwiastuję wam radość wielką, która będzie wszystkim ludowi, że się wam dziś narodził Zbawiciel, którym jest Chrystus Pan” (Łuk. II, 8, 10).

Bracia i Siostry! Polacy Katolicy w kraju i na emigracji — przyjmijcie moje biskupie błogosławieństwo!

Niech Was błogosławi wszechmogący Bóg: Ojciec i Syn, i Duch Święty. Amen.

(—) † Maksymilian Rode, biskup
Ordynariusz Kościoła Polsko-Katolickiego
w P R L

Toronto (Kanada), dnia 10.XI.1960 r.

W KTÓRYM ROKU NARODZIŁ SIĘ JEZUS CHRYSTUS

CHOCIAŻ na pierwszy rzut oka wygląda to nieco paradoksalnie, to jednak jest faktem, że narodzenie Chrystusa nie jest jeszcze do dziś datą historycznie pewną. Nieścisłości wynoszą od 4-7 lat i pochodzą z błędnego obliczenia Dionizego Malego, który w VI w. ukladając kalendarz przyjął datę 25.XII.753 post Urbem conditam, czyli 753 rok po założeniu Rzymu za datę narodzenia Jezusa Chrystusa. Poprzednio święto narodzenia Chrystusa obchodzono 1 stycznia, jednak ze względu na kult Mityr przeniesiono je w IV wieku na 25 grudnia. Stąd pierwszy rok po narodzeniu Chrystusa równałby się 754 rokowi po założeniu Rzymu.

Błąd tkwi w tym, że Herod umarłby 4 lata przed narodzeniem Chrystusa, gdy tymczasem historycznie jest pewne, że rok śmierci Heroda to kwiecień 750 roku, a wiemy, że właśnie Herod Wielki prześladował Chrystusa i był sprawcą tzw. rzezi betlejemskiej. Nie wiemy wprawdzie, ile Chrystus miał lat gdy była rzeź, i ile jeszcze

jedni egzegeci przyjmują dwa lata, inni trzy i w ten sposób otrzymują rok 747 lub 748.

Wiemy, że Chrystus nie narodził się w 746, bo w tym roku nakazano powszechny spis. Przeprowadzono go w rzymskich bliższych prowincjach wcześniej, w prowincjach zaś dalszych mógł się odbyć dopiero w roku 747 lub 748. Który rok przyjąć, czy 747 czy 748, jest to kwestią sporną. Astronomowie usiłują ustalić datę narodzenia Chrystusa. Np. założenie Keplera rzuca pod tym względem pewne światło. Twierdzi on mianowicie, że gwiazda betlejemską to koniunkcja planet Jowisza i Saturna, która faktycznie miała miejsce na przełomie 747/8 roku. Inni zwracają uwagę na czas ukazania się komety Hallega. Oczywiście, ustalanie te są zgola hezazadne, ponieważ wiadać wyraźnie z tekstu ewangelii, że nie chodzi tu o żadną kometa lub połączenie planet, ale o zgola inne cudowne zjawisko świetlne. Dlatego w przybliżeniu wystarczy powiedzieć, że Chrystus narodził się w r. 747 względnie 748 od założenia Rzymu, tj.

ŚWIĘTA NOC

Dwie noce weszły do historii cywilizowanej ludzkości. Do tej historii jasnej, promiennej.

Była później też znana noc, noc św. Bartłomieja, ale ta jest tak ciemna i krwawa, że jest zaprzeczeniem tamtych nocy.

Wielkanocny też by nie było, gdyby nie było tamtej grudniowej.

„Święta noc, cicha noc...” śpiewamy w tamtej w koledzie. Była podobna do innych, kołała ból i tęsknotę, a jakżeż inna, bo ona zmieniła oblicze świata i żadna już później nie zaważyła tak na dziejach ludzkości i żadna już nie zaważy.

Wspomnienia tej nocy budzą w sercach naszych radość i nadzieję.

Od wieków aż dotąd odnawiamy je co roku. Ulegamy ich czarowi i żyją one w pieśniach i w duszy wiernego ludu.

Tworzą się piękne podania i piękne legendy, że w ową noc cudną i świętą w głębinach

wód dźwięki dzwonów z wież kościelnych zatopionych wsi i miast słyhać, że drzewa przestając się wówczas w rozmaryny okryte bujnym kwieciami, zwierzęta między sobą rozmawiają i wszystko co żyje i czuje. Kamienie nawet i skały martwe z tęsknotą i nadzieją zwracają się ku niebiosom. Dzieje się to wszystko w tę noc, gdy Bóg z człowiekiem zawarł najściślejsze przymierze i Syna swego zesłał na ziemię, aby człowiek nie był samotny i opuszczony. O nocy tej powstały najpiękniejsze poematy i pieśni. Powstały dzieła, które jednych wzruszają, a u innych budzą niepokój. Ta noc rozpoczęła nową erę w dziejach ludzkości.

Imię Narodzonego tej nocy będą z nabożeństwem wymawiać kapłani różnych obrządków na całym świecie, milionów dzieci seplenić będą w różnych językach. Imię to będzie dla milionów ostatnim wyrazem, jaki wypowiedzą na tej ziemi.

Druga Osoba Trójcy świętej, Syn Boży, rodzi się jako zwyczajne dziecko, w nieszczęśliwie nomyślnych warunkach. Ludzie są jak gdyby obojętni na Jego pojawienie się na ziemi. Wprawdzie narodzinom Syna Bożego towarzyszą nadzwyczajne zjawiska: gwiazda bethlejemsta, angelofemia, czyli ukazanie się aniołów śpiewających hymn pochwalny: chwala na wysokości Boga, a na ziemi pokój ludziom dobrej woli — ale to wszystko zdaje się nie wystarczać, aby zagoniony codziennością i pochłonęty troskami człowiek dostrzegł niezłomność wydarzenia. Przybywała wprawdzie z hołdem pasterze, przybyła z dalekich krajów magowie, ale ogół jest jakby ślepy. Tu już władca zarysowująca się tragedię, której wyraz dał św. Jan Ewangelista w lapidarnym powiedzeniu: „Przyszedł do swej własności, lecz swego Go nie przyjęli” (1,11). Nie przyjęli, gdy się rodził, nie przyjęli, gdy nauczał, nie przyjęli, gdy zmartwychwstał. Miała tylko część narodu, który przez wieki był nosicielem ideał mesjańskiej, przyjęli posłannictwo Jezusa, za co On w nagrodę wszystkim tym, „którzy go przyjęli i uwierzyli wam, dał moc, aby się stali synami Bożymi” (J. 1,12) przez odrodzenie się z Boga (J. 1, 13). Oni, uznając w Dzieciatku ziołonym w żłobie Jednorodzonego Syna Bożego, oglądając Jego chwale i słuchając głoszonej przez Niego Prawdy okazał się w oczach Bożych ludźmi dobrej woli, znajdującymi obiecany pokój (Łk. 2, 14).

Pokój był, jest i pozostanie dla ludzi wszystkich czasów wielką wartością. Dla chrześcijanina pokój ma dwa oblicza: pokój z Bogiem i pokój z bliźnimi. Gdy Chrystus się rodził, całe ówczesne Imperium Romanum zażywało błogosławionego pokoju, zagwarantowanego siłą czoła 25 legionów rzymskich. A jednak i ta siła okazała się niedostateczną dla utrzymania pokoju na dłuższy czas. Już w kilka lat po narodzeniu Chrystusa rozgorzała pożoga wojenna. Nie byłoby się tak stało, gdyby pokój był zagwarantowany Inna, daleko większa niż rzymskie legiony siła — siła sprawiedliwości rodzącej zadowolenie wszystkich. Etyka chrześcijańska uczy opierać stosunki z bliźnimi o wypróbowane ideały sprawiedliwości i miłości — jeżeli ten warunek się spełni — wówczas dla ludzi przejawiających na tym odcinku swą wzajemną dobrą wolę pokój jest łatwiejszy do osiągnięcia i zachowania.

Chrześcijańcin, katolik ma również obowiązek dhać o pokój z Bogiem, o osiągnięcie stanu bezspornej i niczym nienaruszonej harmonii między normami Bożymi i swym działaniem. Te wysiłki ze strony chrześcijanina są odzwierciedleniem jego dobrej woli, którą nagradza Bóg swym pokojem.

Ks. Dr A. Naumczyk

Gdybyśmy jakimś cudownym aparatem mogli wyświetlić dramat duszy w ostatnim jej akcie, na scenie życia tych ludzi, którzy Go się w życiu zaparli, zobaczylibyśmy wtedy, ilu Go wzywa, gdy nikt nie słyszy.

Życie człowieka naszej epoki nie jest szabatem i chyba nigdy nie było. Ale chyba nigdy człowiek nie był taki samotny i taki zagubiony jak w naszej epoce. Wiele człowiekowi potrzeba do duchowego i fizycznego rozwoju, ale przecież wiemy i doświadczamy tego na codzień, że pełnym stołem, jasną izbą i dobrym filmem nie możemy zaspokoić wszystkich naszych pragnień i tęsknot. Głód duszy ludzkiej jest codziennym zjawiskiem współczesnego życia. Nie trudno dojść do wniosku, że to samotnienie nasze, ten sceptycyzm i nuda są proporcjonalne do oddalenia się od Tego, który się w noc grudniową narodził, od Jego ducha i Jego prawd.

Spotykamy codziennie ludzi obdartych ze złudzeń i nadziei, stojących jak drzewa w jesieni, z których liście opadły. Nie wierzą, że z nadejściem wiosny znowu się zazielenią.

Jakżeż tragicznie smutne byłoby życie na ziemi, gdyby nie było tej grudniowej nocy, gdyby za cesarza Augusta Jezus się nie narodził.

Jakżeż smutne byłoby życie, gdybyśmy nie mieli tej Wielkiej Nadziei.

Smutny byłby nasz adwent życia, nasze ciągle oczekiwanie bez nadziei na to Wielkie Przyjście.

Zadaniem Kościoła naszego czasu jest przybliżenie Boga do samotnego człowieka. Nie Boga — Absolutu, Boga niepojętej Abstrakcji, Bytu od siebie, lecz Boga żywego, który urodził się na ziemi i pozostał wśród nas, który jest bliższy w naszym upadku i w naszym wzlocie, który sam przeżył na ziemi największy dramat i największe uwielbienie.

Kapłani nasi i wierni, którzy na Pastercie gromadzić się będą, muszą uznać i przyjąć tę prawdę, że Jezus, który przed dziewiętnastu wiekami narodził się w Betlejem, musi po raz drugi narodzić się duchowo w ich sercu, w ich wyziębionej i zubożałej, lecz wierzącej duszy.

Tylko ten bowiem, kto sam głęboko uwierzył, że w jego duszy Chrystus zamieszkał, że jest jego żywym Kościołem, może budzić wiarę i Wielką Nadzieję wśród braci, których spotka na drodze swego życia. „Z obfitości serca usta mówią!” „Z wiary naszej czyn nasz będzie!”.

DOKOŃCZENIE NA STR. 15

*J. E. Najprzewielebniejszemu
Księdzu Biskupowi Ordynariuszowi,
Dostojnemu Episkopatowi Kościoła
Polsko-Katolickiego w Polsce i
Ameryce, Przewielebnym Księżom,
Braciom i Siostram, Czytelnikom i
Sympatykom naszego pisma oraz
wszystkim ludziom dobrej woli
najlepsze życzenia z okazji Świąt
Bożego Narodzenia składa*

REDAKCJA

„POKÓJ LUDZIOM DOBREJ WOLI...”

ludziom dobrej woli pokój i przychylność niebios.

Toteż żadne święto nie jest tak popularne jak Boże Narodzenie. Jest też ono najbardziej oczekiwanym i umiłowanym świętem. Dlaczego? Przyczyny tego stanu rzeczy są zasadniczo dwie.

Do pierwszej z nich należy zaliczyć to, że Bóg, nasz Stwórca i Pan, którego zawsze wyobrażamy sobie jako wielką i wszechwładną siłę lub wszechpotężnego władcę, w okresie Bożego Narodzenia staje się naszemu ludzkiemu sercu jakoś dziwnie bliski. Znika gdzieś Jego majestat i siła, a ukazuje się nam jako wielony w male, uśmiechnięte, bezradne i potrzebujące opieki dziecko. A dziecka przecież nikt się nie boi, przed nim nie ucieka. Przeciwnie, nawet najbardziej przygnębiony ciężarami i kłopotami życia człowiek, gdy straskany spojrzy w oczy dziecka, zawsze na jego smutnej twarzy pojawi się uśmiech.

I właśnie Boże Narodzenie w sercu każdego człowieka wywołuje ów dziwny nastrój duchowy.

To Dziecię Betlejemskie ma to do siebie, że umie godzić we wspólną radość tych, którym przypomina naprawdę urodziny Boga i tych, którzy nie uznają w Nim bóstwa. Umie godzić ludzi radosnych z przygnębionymi, jedną poważnionych, Janzyc odwołanych z obecnymi. To Dziecię bowiem jest „Księciem Pokoju”. Pokój

ten ogłaszała również światu aniologie podczas Jego narodzin w Betlejem. I pokój Dziecienia Bożego rzeczywiście wstępuje w serca ludzkie, szczególnie w okresie tych radosnych świąt.

Drugim powodem, dla którego święto Bożego Narodzenia jest nam tak bliskie to fakt, że ono ze wszystkich świąt katolickich jest najbardziej świętem rodzinnym. Dlaczego tak się dzieje trudno na to dać trafną odpowiedź. Są tacy, którzy racje swoje opierają na miłości Boga do człowieka, która w praktyce ujawniła się w zesłaniu nam przez Boga Swego Syna w postaci Dziecienia, aby przyniosło pokój na ziemi. A pokój przecież ludzi jednoczy.

Inni znowu mówią, że Boże Narodzenie dlatego jest na wskroś rodzinnym, bo jest to jedyne święto, gdzie w liturgii wszędzie jest mowa o dziecku. A gdzie jest dziecko, tam jest również i rodzina.

Jedni i drudzy mają rację, bo to, że Dziecię z Betlejem jest „Księciem Pokoju”, o tym już mówił Prorok Pański w Starym Testamencie, a potwierdził chór anielski nad polami betlejemskimi. Ale faktem niezbitym jest również i to, że święto Bożego Narodzenia zespala wewnętrznie rodzinie, jednoczy jej członków zgromadzonych przy łamaniu się oplatkiem tradycyjnym. Jeśli zaś ktoś z jakichś powodów nie może być obecny przy stole wigilijnym i przy łamaniu oplai-

klem, to w dowód pamięci i życzliwości posyła się mu listem przynajmniej kawalek oplatka wraz z życzeniami.

A ile to poważnionych rodzin przy stole wigilijnym podaje sobie rece, przebaczając sobie nawzajem? I ci, którzy dotąd byli poważnieni, teraz stała się przyjacielami, braćmi. Ci, którzy dotąd zlorzeczyli sobie nawzajem, teraz wspólnie śpiewają przy zapalonej choince przepiękne polskie koledy: „Bóg się rodzi”, „W żłobie leży”, „Wśród nocnej ciszy”, „Pójdźmy wszyscy do stajenki”, „Gdy śliczna Panna”, „Lulajże, Jezuniu, lulaj!” i dziesiątki innych. Czy to nie piękne, nie ujmujące, nie Boże, nie rodzinne?

Ale ten powiew pokoju i jedności rodzinnej między jednostkami ma nie tylko trwać w okresie świątecznym. Ma to nie tylko być okresowe, przemijające uczucie, które osłabnie i powoli zaniknie. Trzeba ów stan wewnętrzny duszy przekształcić w akt woli, a ten znowu zamienić na czyn i dolożyć wszelkich starań, by w przyjaźni i miłości odnowiona i zadzierzgnięta w Boże Narodzenie przetrwała wszystkie próby czasu, i by wydała jak najpiękniejsze owoce dla jednostek, rodzin, kraju i całej ludzkości.

Świadomi jednak, że bez Bożej pomocy nasze czyny nie przyniosą pożądanego skutku, dlatego słusznie wołamy do Boga:

„Podnieś ręce, Boże Dziecię,
Błogosław Ojczyznę miłą.

W dobrych radach, w dobrym
byćcie,

Wspieraj jej siłę swą siłą.

Ks. EDMUND KRZYWAŃSKI



Wiele wspomnień odżywa zawsze w naszej pamięci, gdy zbliżają się święta Bożego Narodzenia i chcemy sobie wyobrazić okoliczności, które towarzyszyły ziemskiemu narodzeniu Syna Bożego, Jezusa. Józef z Maryją chroniąc się w grocie, która służyła za przytulisko hydlu; młoda matka sama spowijająca i do snu układająca swoje dziecko; Boża Dziecina spoczywająca w twardym żłobie i ogrzewana oddechem zwierząt — mieszkańców groty. — Jakich człowiek nie przechowuje tych obrazów w podświadomości, gdzie wbrew wszelkim atakom sceptyków trwa i żyje królestwo czarownej tradycji.

Poprzez długie wieki ludzkość marzyła o tej nocy przejrzytej, gdy chór anielski chwalił Boga objawił

„...Zobaczyłem ludzi, do których tak bliskiem, z bliska... Poczulem do nich wszystkich wielką odrazę... I co mnie najbardziej bolalo — nikt (z nich) nie zwrócił na mnie żadnej uwagi. Nikt nie chciał mnie zauważyć. A ja do nich śpieszyłem. Oni byli zajęci swoimi sprawami i dobrze im z tym było. Ja, o ile by mnie zauważono, tylko bym im przeszkadzał...”

Zyjemy w wieku automatów, w wieku energii atomowej, wkraczamy w nową epokę w dziejach ludzkości, w epokę lotów kosmicznych. Jesteśmy świadkami wielkiego postępu i rozwoju nauki. Ale obok tego szalonego postępu żyjemy zwyczajnie, codziennie tak jak przed laty, tylko może bardziej nerwowo, marzymy, szukamy ideału i celu w naszym życiu.

Już od dawna moim najgorętszym pragnieniem była służba Bogu i Prawdzie. Ale prawdy są różne, obiektywne i subiektywne. Mogą być prawdy pisane małą literą i tylko jedna Prawda pisana dużą. Z perspektywy lat kilku rozważam to zagadnienie i wyciągam wnioski. W tym miejscu należałoby zacząć stereotypową opowieść, przytoczyć wycinek z życia podbudowany szeregiem przykładów.

A więc zaczynamy... I oto. Przed laty jako wyznawca Kościoła rzymskokatolickiego wstąpiłem do Zgromadzenia XX Salezjanów, aby zostać kapłanem. Po pewnym czasie zawiedziony i zrezygnowany opuściłem zgromadzenie. W murach klasztornych zatraciłem wiarę w prawdziwość duchownych, wiarę w ich „święte” postępowanie. Zaczęłem zatracać wiarę w człowieka. Zalamało się coś we mnie. Ideał, do którego wyciągałem przez całe swoje dzieciństwo i w latach chłopięcych ręce, ten wyhodowany na dnie serca wspaniały brylant okazał się po zetknięciu z praktyką, z rzeczywistością falsyfikatem. Wróciłem do świata. Próbowałem się rzucić w wir życia, rozgwaru, huk i starałem się wmówić w siebie, że „żyję”, zabić wewnętrzny głos przypominający o powołaniu. Wszędzie jednak dostrzegałem nicosć i pustkę, które budziły mnie rano i z którymi

Szukałem Prawdy...

zasypląłem wieczorem. Byłem zmęczony życiem. Doszedłem jak gdyby do kresu, wydawało mi się, że nicością zięją wszystkie moje zajęcia. Błądziłem po omacku, stałe napotykałem coraz to nowe przeszkody. Znienawidziłem sprawców mojego duchowego rozbitcia, moich nieszczęść, zmartwień i kłopotów. Pozostało mi tylko milczenie, bo niewiele było takich, którzy byliby w stanie mnie zrozumieć.

Ludzie drugiej połowy XX w., epoki atomu i wodoru, pocisków balistycznych i filmu trójwymiarowego szli swoją drogą, a ja próbowałem otrząsnąć się z koszmara pustki i nicości, przebić mur obojętności i znaleźć siebie. Nie spotkałem jednak ludzi, którzy mogliby mi pomóc, i dził dobrych i serdecznych. Wewnętrzny głos odzywał się stale. Powstały pesymistyczne wiersze zakończone zawsze myślą, jakże pięknie wypowiedziane przez naszą poetkę: —

*Złamana gałąź śliwy
u samego ramienia
jest jak poemat żywy
o bezowocnych marzeniach.*

*I jam drzewo, które życie więzi,
i w rękach się waszych szamoce —
nie łamcie moich gałęzi:
wszystko to są owoce.*

*Dajcie mi pachnąc bez słowa,
— owoc mój słodki jest, wiecie?
będziecie kiedyś żałować,
żeście zatruli mój kwiecień.*

Pomimo piętrzących się trudności próbowałem wracać jednak do swego ideału, realizować cel swego życia — kapłaństwo.

Życie zaczęło domagać się ode mnie jasnego i konsekwentnego myślenia, poprawnego

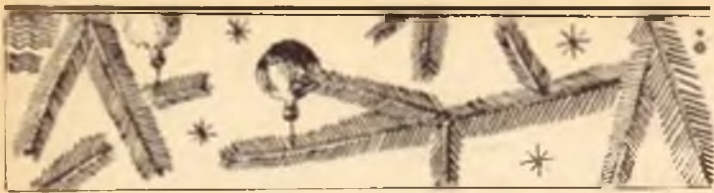
logicznego wnioskowania. I wtedy właśnie zastosowałem łacińskie powiedzenie: „Dubitando ad inquisitionem venimus, inquirendo veritatem percipimus” (Przez wątplenie dochodzimy do badania, przez badanie do poznania prawdy“).

Wychowywany w cieplarnianej atmosferze życia rodzinnego, w rodzinie znanego działacza, prezesa Organu Zwierzchniego Związku Powstańców Cieszyńsko-Sląskich, który był moim ojcem, przywiązany do ziemi ojczystej „zabłądziłem” do Kościoła Polsko-Katolickiego. I oto mogłem realizować swoje marzenia sprzed lat. Powiązałem ze sobą kapłaństwo i sprawy Ojczyzny. Byłem szczęśliwy. Skłamałbym, gdybym napisał, że nie miałem oporów. Z oporami, z lękiem nawet stawiałem pierwsze kroki na nowej drodze życia. Wyraźnie jednak widziałem, że do niedawna nikomu niepotrzebny, od pewnego czasu stawałem się przydatny ludziom. Systematycznie wyzbywałem się nienawiści, urazu i żalu do moich dawnych przełożonych. Nie było już pustki życiowej. Znikała nicość.

Mijały miesiące i lata. Odbyłem studia, napisałem pracę, złożyłem egzamin magisterski, zetknąłem się z całym szeregiem braci z różnych wyznań, zobaczyłem, że są to ludzie pragnący służyć wspólnemu Bogu, i pewnego dnia usłyszałem: „Niech zbliżą się ci, którzy mają otrzymać święcenia presbiteratu”. Wśród zbliżających się do ołtarza byłem i ja. Okazało się, że było miejsce dla mnie. Byłem wzruszony. Jestem wdzięczny Tym, którzy dopomogli mi dojść do kapłaństwa i Temu, który mnie tym kapłaństwem obdarzył. Oby Im Bóg błogosławił.

Taka widocznie było wola Boża. To On kierował mym losem. Otwierałem nową księgę żywota. Mroki rozjaśniły się. To była moja droga do Prawdy.

Ks. mgr TADEUSZ A. NOB. GORGOL
Sekretarz Wydawnictwa Literaturoznawczego
Religijnej i Społecznej „Rodzina”



1 O niebieskie duchy i postoję...
 2 Powiedzieć wyraźnie, co nam...
 3 Jego tedy przywamy, z Amio-
 goria in excelsis Deo" — Matrusia,
 glorię, serdeczne iży teje; —
 "Chwała na wysokość" — "O moj
 Synu, wola Twoja, nie moja się
 dzieje"

1 Odgadnąć, jakich miast herby
 są umieszczone w konkursie Pierw-
 sze litery nazwy miast dadzą roz-
 wiazanie.
 2. Tym razem do "Stoneczka"
 wkładł się chochlik drukarski i po-
 mieszał składacowi wiersze. Po-
 moście więc składacowi ułożyć w
 należyłym porządku wiersze i
 zwrotki.
 Po złożeniu wierszy trzeba jesz-
 cze dopisać z jakich utworów są
 wyjęte te wiersze?
 Rozwiązany konkurs trzeba prze-
 śłać do naszej Redakcji.
 Ale, aby to otrzymać, trzeba spel-
 nić następujące warunki:
 1) odpowiedzieć na pytania kon-
 kursowe,
 2) odpowiedzi napisać na kartce
 podając przy tym dokładne swoje
 nazwisko i imię oraz adres, wieś
 i klasę.
 3) kartki włożyć do koperty, za-
 kleić, zaadresować z dopiskiem na
 kopercie "Stoneczko — Konkurs
 wierszowy", przykleić znaczek
 wsiateczny", wysłać na adres "Rodziny"
 (Warszawa, ul. Wieża 31).
 Po spełnieniu powyższych wa-
 runków trzeba cierpliwie czekać
 na wynik losowania. Listę szczę-
 śliwych przyciemy w kolejnych
 numerach "Stoneczka".
 Życzymy przyjemnej rozrywki
 i dużo szczęścia w losowaniu na-
 gród.

PYTANIA KONKURSOWE



POZNAJ SIEBIE (CIĄG DALSZY)



„MŚCIWY TYGRYS”

Typ „Mściwego Tygrysa” o byle co bierze się do bójki. Obraża się też o byle głupstwo, a wtedy zaraz zaciska pięści, czerwienieje na twarzy i zaciskając zęby rzuca się na „wroga” — nie patrząc nawet, czy rzeczywiście warto rzucać się do walki. Toteż „Mściwy Tygrys” ma zawsze podbite oko, podrapany nos, pokaleczone ręce, poubijane kolana. Ale też „Mściwy Tygrys” ma twarde lokcie. Wiedzą o tym jego sąsiedzi ze szkolnej ławki. On nigdy nie myśli o tym, że drugiemu można sprawić ból lub przykrość. Chce zawsze, aby tylko jego była racja, a nieczyja więcej.

„Mściwy Tygrys” może być dzielnym człowiekiem w życiu, ale musi więcej myśleć o drugich, a nie tylko o sobie. Musi koniecznie przestać być turbulenta. Z powodzeniem może być obrońcą młodszycy i bardzo lubianym kolegą.

BE	ME	MA	ECZ
ZA	DZ	WI	MI
AK	TEM	TEN	KTO
NU	.SŁ	RA	PRE
LA	ZI	IE	I
KO	MÓ	ON	TE

TAFELKI

Poszczególne tafelki tak porządkować w rzędach pionowych, aby czytając rzędami poziomymi odczytać rozwiązanie. Pierwszy i ostatni tafelki ustawiony jest prawidłowo. Rozwiązanie należy przysyłać do Redakcji do 20 stycznia 1961 r. Za prawidłowe rozwiązanie zostaną rozlosowane piękne nagrody książkowe.

Dodatek „Rodziny” dla dzieci

SŁONECZKO

25

Rok I Warszawa, 25. XII. 1960 Nr 25

WSRÓD NOCNEJ CISZY GŁOS SIĘ ROZCHODZI



Panny w cichej, odległej od osad ludzkich grocie betlejemskiej. Dlaczego? Bo zabrakło dla Niego miejsca w mieszkaniach ludzkich. W tym czasie cesarz rzymski zarządził spis ludności i wielu przybyszów z daleka, którzy wprawdzie przyszli do Betlejem zajęło wszystkie pokoje w tym miasteczku. Maryja wraz ze swym opiekunem, św. Józefem, musiała udać się na nocleg do groty pasterskiej w góry, gdzie pasterskie podczas deszczu spędzali swoje trzody. I ta noc, którą chciał spędzić Józef z Maryją w pustej, zimnej grocie pasterskiej, stała się dla ludzkości świętą nocą

Ludzie długo, bardzo długo czekali na narodzenie obiecanego Mesjasza, który miał przyjsć na ziemię, by pojednać ludzkość z Bogiem i otworzyć jej niebo. Wreszcie nadeszła długo oczekiwana chwila. Obiecany Jezus Chrystus. Syn Boży, przyszedł na świat. Narodził się z Maryi

Z podał ludowych wybrał —

I poszły mieszące na ziemię i od tej pory dwanaście miesięcy jest w roku.

Jako i ty zwróca.

luto będzie, zimno, a przedziś w niedoli z płaczem do mnie się

trzem miesiacem Zimy, a zwił się Luty, jako że to Judom

— Może to i lepiej, że dwanaścioro was będzie. Bądźcie i ty

Zasiał się dobry Bóg i rzecze:

orholę być miesiacem dwunastym.

od kucza podładatem i Twe słowa słyszałem. Mam taką

— O dobry Bóże — rzekło — dajże i mnie coś. Przez dziurkę

dzielaćko jakieś wpadło, przestraszone.

Wtem przez drzwi dał się słyszeć płacz i do izby niebieskiej

slanley.

— Na ziemię pódzciecie — mówi Pan Bóg — jako moi wy-

kać będziez.

stwardniałej ziemi, i Styczeń, że to się ze starym rokiem sty-

— A wy dwoje ostatni — to Zima, Grudzień, pełen krud

pad, bo już liście z drzew poczną padać.

bo się wrozesz zilllowisz, ty Pasterzniek kądzielny, ty Listo-

A wy siódmy, ósmy, dziewiąty — to Jesień, Ty Wrzesień,

A rzecze dalej:

I kosy. Wy troje to lato.

— A ty, co szosły jesteś, Sierpień, jako że sierpy zabrzczą

pachnieć i pasieki młodem nabrzmięją.

— Twoja, piątaku, nazwa Lipiec, bo za ciebie będą lipy

wienią i do dojrzewania bliżkie, kiedy na świat przyjdiesz

— Zwać się będziez Czerwiec, jako że to zboża już się czer-

Do czwartego Bóg powiedział:

troje — to wiosna.

— Twoje miłano jest Maj, bo umalsz ziemię zielonością. Wy

LEGENDA O DWUNASTU MIESIĄCACH

Dawno przed wiekami modlił się chłop do Pana Boga i prosił o pomoc w swojej ciężkiej pracy. Uliłował się Bóg, sledzący na wysokościach, wysłuchał modlitwy chłopca, rozwarł powłokę niebieską i spojrział na ziemię, co biedna i wynędzniała leżała w czarnych, martwych ugorach.

— Ano tak — rzekł do siebie — trzeba tej ziemi dać coś, co by jej zbożom siłę, łąkom zieleni, sadom zaś owoce dawało.

I powstał ze swojego zlociusienkiego tronu i zawołał:

— Święty Piotrze! Przywołaj mi tutaj jedenascioro dzieciątek pacholątek, co w wiosnie życia pomarli.

Piotr poszukał po pokojach niebieskich i sprowadził ku Panu Bogu jedenascioro pacholątek.

— Nie bójcie się — rzekł Bóg do dzieci. — Posłuchajcie, Ziemia biedna i żadnej odmiany na niej nie ma. Rok za rokiem jednakże. Trzeba podzielić rok na części, a te z kolei znów na dalsze...

Zwrócił się do dziełek.

— Ustawcie się rzędem.

Ustawily się nieboraki, bosymi nóżkami z ciekawosci wielkiej przebierając.

I rzekł Bóg do pierwszego, co w rzędzie stał:

— Ty się będziesz nazywał Marzec, bo choć się jeszcze marzniesz, lecz się już o ciepłe wiosennym marzy.

A do drugiego:

— Ty zwać się będziesz Kwiecień, bo kwiatami ziemię się obsyple.

Trzeciemu zaś rzecze:

mi cudną pieszczotą, pełną wesela i pokoju: „Chwała na wysoko-

kości Bogu, a na ziemi pokój

ludziom dobrej woli...”

A potem cicho znikali

przed oczu pasterzy, jak znik-

ka słońce podczas zachodu.

Jak gąsienic dzień...

Pasterze stali jeszcze jakis

czas w zdumieniu, a potem,

narodził się Jezus, ukazała się

dziewna Jasnosc, jakiej tajem-

nice światło. Światło to wi-

noć, zaczęli na wysięgi zbie-

rać się do drogi, by jak na-

przedziej pójść i poklonić się

nowo narodzonemu Mesjaszo-

wi. Zabrali podarki dla Jezu-

sa, jakie kto mógł i poszli. I

rzeczywiście znaleźli wszystko

tak, jak im anioł mówił — i

matkę i Dzieciatko pokozone

w żłobie. Poklonili Mu się

bardzo miło i złożyli to, co

przyniesli: swoje malenkie

ubogie dary.

W pierwszej chwili zdziwili

się bardzo, widząc nędzę i

ubóstwo, w którym się Zba-

wiciel narodził. Ale wnet po-

jeli, dlaczego Bóg dla Swego

Syna nie obrał droglego i

pięknego pałacu, ale zimną,

ubogą grocie. Pasterze zroz-

umieli, że Bóg zrobił to dlate-

go, bo chciał, by do Jezusa,

do Boga, mieli przystęp

wszyscy, a więc i najbardziej

cy zasplewali ślicznymi głos-

cy zasplewali ślicznymi głos-

Przez kilka tysięcy lat Bóg

Pan Jezus.

Podczas tej nocy narodził się

si. Owszem biednych wybrał przed wszystkimi innymi, skoro najpierw do nich posłał anioła z nowiną o narodzeniu w staience. Więc wielka, serdeczna miłość ogarniała serca pasterzy kłęczących przed żłobkiem i modlitwą oraz spiewem wielbili Boga za Jego wielką, nieogarnioną miłość do ludzi.

Potem poklonili się jeszcze Matce Najświętszej i patrząc na Jej oblicze pełne dobroci i miłosterdzia, opowiadał Jej wszystko o objawieniu anielskim. A Matka Najświętsza słuchała ich w milczeniu i z wielką serdeczną miłością na nich spoglądała. Każde ich słowo jak perłę drogą chowała w sercu swym miłującym. Po wielu zaś latach opowiedziało to wszystko św. Łukasowi, który był uczniem Pa-

na Jezusa, a on to wszystko dla nas opisał w świętej Ewangelii.

Pasterze potem poklonili się jeszcze raz i wyszli ze sta-jenki Pełni wesela i radości wracali do swoich obowiązków i modlili się na głos chwając Boga i opowiadając wszystkim o lasce, która ich spotkała. Gdy wrócili do swoich trzód w dolinę, już noc święta miała się ku koncowi. Nad swatem wstawał przeczysty świt, który zwiastował lepszą, Jezusową erę dla ludzkości.

Kochaj mocno Jezusa i bądź Mu wiernym przez całe życie, jak byli wierni ubodzy pasterze betlejemscy, a za to kiedyś całą wieczność będziesz z Jezusem przebywał.

WASZ PRZYJACIEL

Czy piórkiem, czy ołoweczkiem

koresponduj ze

„SŁONECZKIEM“

CZAROWNICA

OD trzech dni szalała nad szczytem Wisowej burza śnieżna. Mroźny wiatr wschodni dął ze straszliwą siłą, weiskał się do chat przylepionych do zbocza góry. Jak gniazda orle. Białe tumany lotnego piachu śnieżnego, niesłone na skrzydłach huraganu, zasypywały uparcie las, drożyny, ścieżki i dukty wyrąbane w gąszczach — wypełniały zaspami parowy, wąwozy i jary, jakby świat cały chciały pogrzebać pod śnieżnym całunem zimy.

Lasy pokrywające zbocze góry huczały jak olbrzymie organy — pełne straszliwych lomotów i trzasków walących się suszy i pękających konarów. Noc była jakaś dziwna, ciemnoszara i groźna w swoim szaleństwie żywiołów.

W chatach, rozslanych zrzadka po zboczach góry, lyskały czerwone ślepie okien, chwilami gasły, przesłonięte nawałnicą śnieżną, jak potworną powieką śmierci — to znów uparcie mdłymi ognikami bodły szarą rozdręganą przestrzeń nocy.

Przyczepiona do stromego urwiska skalnego stała chata, nad którą czerniła się strzelista ściana lasu, hucząca złowieszczą. Liche to domostwo odcinało się wyraźną sylwetką od tła prostej skały i robiło wrażenie niesamowite, jakby rwące ręce gigantów w kapryśnym szale przytwierdziły go do góry, skąd każdej chwili mogło runąć w mroczną przepaść.

Z małego, zarosłego szronem okienka, przebijało się mdłe światło rzucane przez ognisko płonące pod okapem komina. Część izby zagrożona była w mroku. Na drugą część padały migotliwe smugi czerwonego światła z paleniska.

Wiatr uderzył ze zdwojoną mocą w małe szyby okna, zatargał włazianiami dachu, aż zaskrzypiały — wdarł się kominem pod okap i chmurą sosnowego dymu dmuchnął na izbę. Baba oderwała oczy od twarzy bladego chłopca, poprawiła na nalepie płonące głownie, a potem znów bacznie patrzyła na chłopca, który się teraz poruszył i ręką wyschniętą, jak wiór podciągnął na siebie płachtę parciańską, którą był okryty.

— Lepiej ci, Józku? — zapytała baba troskliwie i pomogła mu dokładniej się okryć.

Chłop otworzył oczy i długo w milczeniu przyglądał się babie, a potem przeniosł wzrok na płonące ognisko. Powieki mu drgały dziwnie, usta się wykrzywiły jakby do uśmiechu i po twarzy potoczyły się dwie wlekie łzy.

— Toście wy, Antośka? — zapytał prawie szeptem.

— Juści, że ja. — Coś mnie nie poznał, Józku?

— Poznałem.

— Przyszłam do ciebie, bo mi mówili, że zmarzniesz na śmierć — powiadali, żeś chory, że znikąd pomocy, ani poratunku nijakiego nie masz, boś sam, jak ten krzyż przy drogach rozstałnych. Zapaliłam ci na nalepie, abyś się ogrzał, Józku.

— Bóg wam zapłać, Antośka! Już mi lżej, bom nie jest sam.

— Uwarzyłam polewki — gorąca jest, to się rozgrzejesz — rzekła baba miękko — i podała mu garnuszek napoju. Chłop pił chętnie.

— Bóg wam zapłać — szepnęła, podając próżny garnuszek. — Już mi teraz całkiem dobrze. Ale, żeście to przyszli w taki czas? — zapytał jakby równocześnie dziękując za pomoc.

— Do kogoś miałam przyjść? Do ciebie, mój Boże mocny!

— A toć ludzie powiadali, żeście tam gdzieś pomarli w świecie w tej wojnie... — szepnem zaharczał chłop.

— Bajali, jak to ludzie — odparła wymijająco

jąco baba. Wróciłam do wsi i wszystko mi dokumentnie o tobie powiedzieli, to i przyszłam.

— Godne roki was, Antośka, we wsi nie było, godne roki... Musi coś ze czterdzieści albo i więcej.

— Czterdzieści i pięć — przyświadczyła Antośka.

— Żeście też powrócili, żeście wrócili... i nie zapomnieliście.

— O tobie, Józku, nigdy...! Przecie tyś był mój najlepszy i najmilszy, że nam pobrać się nie dali, ani nie moja, ani nie twoja wina. Wypędzili mnie w świat, w obcość, mówiąc, że jest czarownica... A ty przecie wiesz, że to była nieprawda, powiadali, że z diabłem miałam spółkę. Proboszcz mnie wyklął, i rozkazał ze wsi przepędzić...

Teraz baba opuściła głowę na piersi, zadumała się, twarz jej dziwnie skrępiła, a z oczu polały się łzy.

— Nie mogli znieść, żeś była ładna, żeś uciekała przed chłopami, że proboszczowi powiedziałaś prawdę w oczy, żeś mnie chce do siebie zwać. Powiedział mi wtedy, że jestem djablica i on się postara, aby mnie ze wsi wyświecił raz i na zawsze. Byłam biedna, ale byłam uczciwa. Pozostałam ci wierna, aż do śmierci...

Chłop się ożywił, jakby mu nowych sił przybyło. Oczy mu błyszczwały ogniami gorączki przedśmiertelnej. Przesnął się do ognia i począł opowiadać i zwierzać się, jakimś szeptem, ale nie z tego już świata.

— Nie zapomniłam cię, nie. Zawsze wierzyłem, że do mnie wrócisz, Harowałem jak ten koń przez całe swoje życie. Józka Nosala znali przecie wszyscy w okolicy — dodał z przechwalką. — Haw, na tym zbyrku postawiłem chatkę jak się patrzy! Własnymi rękami postawiłem, od przyciesi aż po kalenicę. Dla ciebie i dla siebie postawiłem. Pamiętam, kiedy cię ze wsi wyganiałi, a ksiądz proboszcz kropił święconą wodą kajś ty mieszkała, jako że djablił miell z tobą odejść. Co się gdzie zlego wydarzyło, komu krowy mleko ostawiły, komu bydle jakie padło, kto się spolił, to wszystko szło na ciebie. Tyś była winna! Tyś była czarownica! Wszystkie grzychy, całą swoją głupotę wpakowali na ciebie, i wygnali jak sukę! Nie było dla ciebie nijakiego kszesłańskiego zmiłunku, potępił cię za żywota przez zemstę i przez głupotę. A przecie choć jeden z nich mógł być mądry i uciwy, bo haj, co niedziela mówił w kościele o miłości i o ludzkim braterstwie.

Oczy chłopca były w tej chwili straszne, jakaś wewnętrzna moc biła z każdego jego słowa, tysiącem młotów. Zdawało się, że pułap izby zawałił się mu na głowę. Baba płakała i piła jego słowa jak żywą wodę wspomnień dawnych. Chłop się poprawił na ławie i mówił dalej:

— Pamiętam, jak cie wyganiałi... jak baby na ciebie pluły, jak cię dzieci obrzucały kamieniami i błotem, a tyś szła sama, samiuśka bez niczyj pomocy. Głupi wtedy byłem i wewnątrz siebie niemocny. Dopiero potem rozeznałem, gdzie była prawda. Hej! Znały mnie te góry od Wisowej poprzez Czermne, Jodlowę, Dębowę, aż do Wisłoki. I mnie ludzie nienawidzili, bo gdy ich poznał, odszedłem od społeczności wsi. Stałem się odludkiem, odszedłem od ich kościoła i od ich chat, jak od zarazy. Kłamstwo było w nich i podłość była w nich. Kiejem był młody, pracowałem jako drwał, od świtu do

nocy, aby się nie dać bidzie i nic od nich nie chcieć. Chatę postawiłem, a potem siły ode mnie odeszły i krzepkość kajś zginęła. Postarałem się na piękne. Wtedy robił młotły z sarnowca i z brzeziny i sprzedawałem w dolinach ludziom dobrym. Grosz szedł do grosza i pan byłem wielki. Gospodarz swój, gazda, co ludzi o nic nie prosił. Nazywali mnie odludkiem i powiadali, żeś ty mnie oczarowała. W lasach i w borach moje było królowanie i całe państwo, i cały mój świat. Zimą łowiłem zające i wszelką zwierzynę, a mięso u mnie było jak u dziedzica. Dobrze mi było, jeno ciebie mi brakowało. Zylem sam, nijakiej kobiety do chaty nie wpuściłem, wiernym ciostał do końca. Łońskiego roku przyszła na mnie ta chorość i pewnie trza będzie zemrzeć. Zmarowali nos, Antośka, oboje; nie z naszego kochania, nie... Ostały nam jeno te myśli w głowie i ta żalność kole serca, co nigdy człeka nie opuszcza, aż do śmierci.

Baba opuściła głowę na kolana i płakała jakimś przytłumionym dalekim szlochem, jakby nie z jej piersi wychodził.

— Teraz już ode mnie nie odejdziesz, Antośka? — zapytał chłop i wpil w nią zapadłe oczy.

— Wyprostowała się, popatrzyła na Józka i powiedziała krótko: Nie!

— Bóg ci zapłać! A milujeś ty mnie jak drzewiej, kiedy byliśmy młodzi? Słyszysz, Antośka, o co cię pytam?

— Słyszę, Józku, słyszę. Kocham cię na wieki i wiecznie, aż poza grób, przecie do ciebie przyszłam, abyśmy byli razem.

Chłop westchnął z ulgą, oparł się rękami o ławę i wstał. Postąpił dwa kroki ku Antośce i rzekł prosząco:

— Pocałuj mnie...

Wyciągnął ku niej wychudłe ręce, podobne do szponów ptasich i powtórzył:

— Pocałuj, Antośka...

Otoczył ją ramieniem i jak drzewo podcięte w lesie zwałił się na podłogę.

*

Bartek Kos, najbliższy sąsiad Józka Nosala, zauważył, że już od pięciu dni z komina chaty młotlarza nie dobywa się dym i w chacie się nie świeci. Zanepokojony, przebrnął zaspę i z trudem dobrnął na strome wzgórze, gdzie stała chata Józka Nosala. Gdy wszedł do chaty, oczom jego przedstawił się straszny widok. Na polepie podłogi leżał nagi trup Nosala. Na kominie nie było ani iskiereki ognia, ani nawet popiołu. Przerazony Bartek pobiegł w dolinę do wsi, aby dać znać, że Józku Nosala zmarł w swojej chalupie na śmierć.

Taki był los Józka Nosala, który kochał „czarownicę“.

Józef Watra-Przewłocki





Jürg HUBER: POKŁON PASTERZY



PODNIĘŚ RĘKĘ BOŻE DZIECIĘ...

Noc -- jak wyrosły las
Szumiał w jej głębokości
Narodził przedziwny czas..
I oto wiatr nadleciał
jak zwiastun
Wiatr -- nowina
Wiatr -- płomień gorejący
Wiatr -- zwiastun godzin bliskich
I rozjaśniła się noc nad pastwiskiem

Zerwali się ze snu pasterze.
„A oto Anioł Pański stanął przy nich”
Z nowiną wielką, z radością miłą.
„I jasność Boża zewsząd ich oświeciła”
— Narodził się wam Zbawiciel
Którym jest Chrystus Pan!

I spiesząc się -- dążyli
W noc późną do Betlejem..
Wiatr szumiał, anioł w locie
Rozniecał blask nadziei.

Strużka światła w okienku
Nędznej szopy. Wśród dróg
Zapomnianych, błotnistych
Niepewni -- przystanęli
Gdzie chór głosów anielskich
I blask skrzydeł śnieżystych
Drżał pośród gwiazdnych smug

Jak ten kwiatek maleńki
Bliski niebu i ziemi.
Tak się garnie Dzieciatko
Rączkami drobnymi
Do Maryi, Józefa.
O, swiata ukochanie.
Złobek -- Twoją kolebką.
Siano -- Twoim posłaniem.
Nie płacz Jezu maleńki
Dość łez jeszcze wypłaczesz
Bo już krzywda w pobliżu.
Której sercem przebaczysz.

Gdzie Twój złobek maleńki
I gdzie Twoja gospoda?
Inne drogi do Ciebie dziś wioda..
— z jednej strony purpury
— potrójna, złota korona
— palace marmurowe
Tobie zimna gospoda
Tobie złobek ubogi
I korona cierniowa..

Śnieg nad naszą ojczyzną
Śnieg nad wioską i miastem
Gwiazdom blasku przybyło
— — „Podnieś rękę Boże Dziecię,
Błogosław krainę miłą”.

W jej dążeniach i sprawach
I w trosce i radości.
Niech jej blaskiem przyświeca
Gwiazda ludzkiej miłości!

Nowino Betlejemską,
Nowino niepojęta!
— — „Bożego Narodzenia
Ta noc jest dla nas święta”



Obraz pędzla F. CHAUFFORIER



BOŻE NARODZENIE W LITERATURZE MŁODEJ POLSKI

mgr MAŁGORZATA NARBUTT



PASTERZE ADORUJĄCY DZIECIĄTKO
Georges du Menil de la Tour (1552-1632)

LITERATURA każdego narodu jest żywym odbiciem jego dążeń, cierpień, wzlotów i upadków, jest wyrazem jego duchowego i kulturalnego życia. Im bardziej jest ludzka i bardziej związana z wewnętrznym życiem człowieka, tym jest mu bliższa i bardziej użyteczna.

Prawda o wcieleniu Syna Bożego — Boże Narodzenie w ciągu wieków było źródłem natchnienia artystów we wszystkich dziedzinach sztuki. Znalazła ona również wyraz w polskiej literaturze w różnych jej okresach, w twórczości największych malarzy słowa.

Najbardziej bujnym okresem w naszej literaturze i bogatym w różnorodne talenty i indywidualności poetyckie i pisarskie była „Młoda Polska“, ruch literacki na przełomie XIX i XX wieku. Nie miała ona jakiegos jednolitego oblicza ideowo-artystycznego. Obejmowała zarówno poetów głoszących hasło „sztuka dla sztuki“, uciekających od rzeczywistości do przeżyć wewnętrznych, jak też artystów, którzy twórczość swoją traktowali jako służbę społeczną i narodową.

U wielu z nich występuje w ich poezji motyw Bożego Narodzenia. Szczupłe ramy „Rodziny“ nie pozwalają dać pełnego obrazu twórczości dotyczącej tego zagadnienia.

WYSPIAŃSKI w II akcie „Wyzwolenia“ pięknie wiąże Boże Narodzenie z wyzwoleniem Polski.

„Bożego narodzenia
ta noc jest dla nas święta;
niech idą w zapomnienia
niewali gnane pęta.
Daj nam poczucie siły
i Polskę daj nam żywą,
by słowa się spełniły
nad ziemią tą szczęśliwą
Jest tyle sił w narodzie,
jest tyle mnogo ludzi;
niechże w nie duch Twój wstąpi
i śpiące niech pobudzi

O Boże, wielki Boże,
ty nie znasz nas Polaków;
ty nie wiesz, czym być może
straż polska w Twoich znaków!

Gwiazdka zeszła i świeci
nad kolebką dziecięcą,
nad miłością zabłysła matczyną.
Światła błysło stuleci
radość nocy tej świętej;
Gwiazdka zeszła nad Świętą Rodziną.

Znany poeta Jan KASPROWICZ, którego setną rocznicę urodzin obchodziliśmy niedawno, w religii chrześcijańskiej szczególnie szukał natchnienia i wiele stworzył utworów o tematyce religijnej. Jednym z nich jest wiersz pt. „Narodzenie Chrystusa“, w którym między innymi pisze:

Zabłysła gwiazdka! Zbudźcie się nędzarze,
Miejsca w pańskich nie mający stołów!
Gospodarz idzie, który wam okaże,
Ze jest mu drogi takich gości polów.

Miłość się rodzi! Miłość w złości leży!
Patrzcie, słoneczne otwiera oczęta
Na wargach uśmiech wypoczywna świeży
I pełen wani jak łąka nie ścięta!
Miłość się rodzi! Zrywają się pęta
I lód topnieje, który serca ścina.
Jak tajemnica włosy niepająka
Miłość się rodzi — bez plamy Kaina
A czyjeż to tam echo jej poród przeklina?!

St. Korab BRZozowski, młody poeta zmarły tragicznie w Warszawie w 1901 r., w swej natchnionej poezji Bożemu Narodzeniu poświęcił wiersz pt. „Słowo stało się ciałem“.

Rozstąpiły się obłoki —
Widny, widny duchów duch!
Ulatują złud pomroki
Więc podajcie serce, słuch!

Niecielesny — bierze ciało
Już wypełnion cudów cud!
Kłamstwu z sił się rozebrało
I znikają moce złud.

Duchy ziemskie, na kolana!
Duch przedwieczny staje sam —
Prawda w kształty przyodziana
W blaskach swaich widna wam!

Duchy ziemskie, bijcie czołem.
Oto idzie, idzie Pan,
I zamieszka z wami spolem:
Niepoznany — będzie znany.

„Chłopi“ to dzieło, które jego autorowi — Władysławowi REYMONTOWI przyniosło sławę i nagrodę Nobla i wzbogaciło naszą literaturę.

Ileż barw i piękna zaklął Reymont w opisie wigilijnego wieczoru i pasterki, którego przytaczamy tylko fragmenty:

Dalekie pola zapadały w mrokach, zimowy wieczór przedkro nastawał i brał ziemię w moc swą, a mróz się podnosił i tak ściskał, że głośniejszy śniegi pod trepami i szyby malowały się w różgi i kwiaty dziwne...

Wies zginęła w szarych, żnieżytych mrokach, jakby się rozlała, że ani ujrzał domów, płotów i sadów, jedne tylko światełka migotały ostro a gęściej niżli zwykle, bo wszędy się szykowano do wigilijnej wleczery.

— Oto gwiazdka Trzech Króli, bestejemska gwiazdka, przy której blasku Pan nasz się narodził, niech będzie święte imię Jego pochwalone!

Powtórzyli za nim pobożnie i wpiłi się oczami w tę światłość daleką, w ten świadek cudu, w ten widomy znak zmlowania Pańskiego nad światem.

Serca im zabliły rzewliwą wdzięcznością, wiarą gorącą, dumnością i brały w siebie to światło czyste jako ten ogień święty, pleniący zło, jako sakrament.

Noc była mroźna, roziskrzona gwiazdami, mądrowa.

Sygnaturka wleża dzwoniła i jako ten ptaszek świergotła zwołując do kościoła.

Kto był żyw, do kościoła ciągnął, ostali ino po chalupach całkiem stare, chore albo kaleki.

Już z daleka widniały rozgorzałe okna kościelne i główne drzwi na rozceń wywarły, a światłem buchające, naród zaś płynął przez nie i płynął jak woda, zwolna zapelniając wnętrze przystrójone w jodły i świerki, że jakby gęsty bór wyrósł w kościele, tulił się do białych ścian, obrastał ołtarze, z ław się wynosił i prawie slegał czubami sklepień,

a chwiał się i kulysał pod naporem tej żywej fali, i przysłaniał mgłą, parami oddechów, zza których ledwie migotały jarzące światła ołtarzów.

Kościół był zapchany do ena, aż do tego ostatniego miejsca w kruchle, że którzy byli ostatni, to już na mrozie pod drzwiami pacierze mówili.

Ksiądz wyszedł ze mszą pierwszą, organy zagrały, a naród się zakolysał, pochylił i na kolana padł przed majestatem Pańskim.

Zatrzesły się drzewa i zadygotały światła od tej serdecznej wichury głosów.

I już tak się zwarli duszami, wiarą i głosami, że jakby jeden głos śpiewał i blił pieśnią ogromną, ze wszystkich serc rwącą, aż pod święte nozeczki dzieciątka.

Gdy już i drugą mszę wysłuchali, organista ją wycelnał koledy na taką skoczna nutę, że ustolić było trudno, to się krečili, przedeptywali, odwracali do chóru i wesola pokrzykiwali koledy za organami.

Na końcu — wybiegając daleko poza okres młodopolski, pragnę przytoczyć „Koledę warszawską“ St. BALIŃSKIEGO z okresu najsmutniejszego w naszej historii 1839 r.

„O Matko, odtóż czas Narodzenia
Na inny czas
Niechaj nie widzą oczy Stworzenia
Jak gnębia nas.

Niechaj się radzi Syn najmilszy
Wśród innych gwiazd,
Ale nie u nas, nie w najsmutniejszym
Ze wszystkich miast.

Bo u naszem mieście, które pamiętasz
Z dalekich dni,
Krzyże wyrosły, krzyże i cmentarz,
Świeże od krwi.

Bo nasze dzieci pod szrapnelami
Padły bez tchu.
O święta Maria, módl się za nami,
Lecz nie chodź tu.

A jeśli chcesz już narodzić w cieniu
Warszawskich zgłiszcz
To lepiej zaraz po narodzeniu
Rzuć Go na Krzyż!.

ADORACJA DZIECIĄTKA



O BRZĘDY ŚWIĄTECZNE U RÓŻNYCH I ZWYCZAJE NARODÓW

Rokrocznie cały świat chrześcijański uroczyście obchodzi święto Bożego Narodzenia. Z okresem Bożonarodzeniowym związany jest cały szereg obrzędów i zwyczajów.

W Polsce do najdawniejszych należy zwyczaj oczekiwania na ukazanie się pierwszej gwiazdki, która jest sygnałem gromadzenia się przy wspólnym stole do tradycyjnej wieczerzy wigilijnej. To bardzo rzewne chwile, kiedy w czasie wigilii lamiemy się opłatkiem i śpiewamy koledy.

Zwyczaj dawania podarunków w okresie świąt Bożego Narodzenia jest powszechny u wszystkich chrześcijan. Wiele jednak zwyczajów, z którymi stykamy się poza granicami naszego kraju, jest nieznanymi szerszemu ogółowi społeczeństwa polskiego. Każdy kraj ma swoje, różne od innych, obyczaje, obrzędy, podania, legendy i obchody z racji świąt Bożego Narodzenia.

W Bułgarii, na przykład, o północy w Boże Narodzenie dziedek Roleda (odpowiednik naszego św. Mikołaja) roznosi dzieciom podarunki.

W Czechosłowacji resztki potraw wigilijnych wynosi się dla zwierząt domowych.

U Lapończyków jeden z poważniejszych obywateli odwiedza domy mieszkańców i rozdaje podarunki dzieciom.

Finlandczycy przed udaniem się na pastercę, zapalają świeczki w każdym oknie mieszkania i kreślą kredą znak krzyża na drzewach.

W Anglii zwierzęta domowe otrzymują w dzień Bożego Narodzenia podwójną porcję paszy.

Bretonczycy są w swoich wierzeniach podobni do ludu polskiego. Wierzą, że o północy w dzień Bożego Narodzenia zwierzęta odzyskują mowę ludzką.

A we Włoszech nie ma tradycyjnej choinki. W domach urządza się złobek, a tajemnicza Befana rozdaje dzieciom podarunki.

Boże Narodzenie w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej jest nie tylko świętem, lecz niejako oddzielną porą roku. Cały miesiąc grudzień jest pełen nastroju świątecznego. Cudzoziemiec dostrzeże to w wymyślonych upiększeniach miast. Kamienice i drapacze chmur skrzą się wielobarwnymi lampkami i cackami. Fasady domów przybrane są świątecznie. Z tysięcy wystawowych okien biją różnokolorowe światła, a późną nocą błyszczą girlandy i szklane koronki. Na Boże Narodzenie w USA panuje sentymentalny zwyczaj odczytywania na głos „Opowieści wigilijnej” — Dickensa.

STARE ZWYCZAJE WIGILIJNE

(dokończenie ze str. 1)

smakuje — ten w nim poczuł krzywdę komuś wyrządzoną, najpewniej czyjeś izy...

Przy stole powinno być jedno nakrycie puste, jak się mawiało w dawnej Polsce „dla zamorcklego gościa”, a wśród ludu wlejskiego utrwalilo się przekonanie, że jeżeli jakiś błądak zaślą się i to miejsce zajmie, to sam Pan Jezus we własnej osobie przy stole wigilijnym zasiadł.

Ilość potraw na wigilijnym stole różna źródła różnie podają: i siedem, i dziewięć, i jedenaście, ale najczęściej dwanaście. Kto słu potraw nie zje, tego w ciągu roku tyleż przyjemności ma ominąć, kto jaki ma przy wigilii apetyt, taki i w ciągu roku mieć będzie i tak dalej, i dalej mnożą się różne na ten temat przesady.

Do przesadów również należy, że każdy dzień po Bożym Narodzeniu odpowiada następującym w ciągu roku miesiącom, jeśli idzie o pogodę. A więc jaka pogoda w dniu 25 grudnia — taka i przez styczeń, jaka w dniu 26 — taka i przez luty i tak dalej. Ra! w przyszłości nawet weszło, że jeżeli „Boże Narodzenie po wodzie — Wielkanoc po lodzie”, co już absolutnie żadnego uzasadnienia mieć nie może. Jeżeli się takie wróżby zgadzają to tylko przypadkowo. (wp)

ŚWIĄTECZNE PRZEPISY

$\frac{1}{2}$ kg maki pszennej, 4 dkg drożdży, 3 jajka, 10 dkg cukru, 1 szklanka mleka, 2 pełne łyżki masła, sól, cukier waniliowy lub utarta skórka cytrynowa lub pomarańczowa.

Do ogrzanej miski wsypać przesianą i suchą mąkę. Łyżką zrobić dołek. Rozrobić w szklance ciepłego mleka 4 dkg drożdży, dodać łyżkę cukru i łyżkę maki, nakryć i postawić w ciepłym miejscu. Zanim rozczyn wyrośnie ubić do białości w rondelku (stojącym na ciepłej blaszce) 2 żółtka i jedno całe jajko z 10 dkg cukru. Kiedy rozczyn podrośnie wlać do zrobionego dołka w macie drożdży i ubite jajka i wyrabiać ręką lub łyżką. Jeżeli ciasto jest zbyt gęste dodać trochę letniego mleka. Po 20 minutach wyrabiania dodać 2 łyżki roztopionego masła (letniego) i wyrabiać tak długo, aż będzie odstawać od ręki. Wtedy dosłodzić do smaku, dodać zapach waniliowy lub cytrynowy, wymieszać i dać do formy wysmarowanej tłuszczem. Postawić nakryte w ciepłym miejscu. Kiedy ciasto dobrze podrośnie wstawić do gorącego piecyka i piec około 45 minut. Przed wyjęciem z pieca sprawdzić cienkim patyczkiem, czy ciasto nie jest mokre. Jeśli patyczek jest wilgotny, piec ciasto jeszcze nieco dłużej. Przed wstawieniem do pieca można posmarować rozbitym białkiem.

ZBIGNIEW MARSKI

O TRADYCIACH I WIERZENIACH ŚLĄSKIEGO LUDU I O PRZYSMAKACH WIGILIJNYCH

Do dnia dzisiejszego utrzymały się na Śląsku liczne wierzenia związane ze świętami Bożego Narodzenia. Nie trzeba chyba dodawać jak uroczyście i radośnie obchodzone są święta Narodzenia Pana. Śląskie tradycje gwiazdkowe przestrzegane są z wielkim pietyzmem zarówno przez ludność miast jak i wsi.

Kiedy na niebie zapala się pierwsza gwiazdka, odświętnie ubrani biesiadnicy zasiadają do stołu zamykając uprzednio szczelnie drzwi na znak, że w czasie spożycia wieczerzy nie powinno wpuszczać się nikogo, chociażby był to ktoś najbliższy. Przybysz wchodzący do chaty podczas uczy wigilijnej jest zwiastunem nieszczęścia,

na jakie narażony będzie dom przez cały rok.

Specjalnością wigilijną Ślązaków są dwie zupy: „siemiątka” i „konopiatka” sporządzone z siemienia lnianego i konopnianego oraz legumina zwana „moczką”. Robi się ją z tartego piernika rozmoczonego w mleku wraz z rodzynkami. Tę potrawę spożywa się na zakończenie wieczerzy wigilijnej, a po pastercie podaje się zwykle inną potrawę zwaną „makówką”. Jest to potrawa słodka zrobiona ze startego maku, miodu, mleka i bułki. Całość tworzy rodzaj wilgotnego budyniu. Po wieczerzy przystępuje się do zapalania świeczek na choince. Przy oświetlonej choince bije się pierwszy

orzec. Czynność tę dokonuje się zazwyczaj z biciem serca, a to dlatego, że rozbity orzech ma być zwiastunem radości lub nieszczęścia, czy choroby. W niemiejszym podnieceniu odbywa się szukanie na ścianie swych cieni. Cień słaby, według wierzeń śląskich, ma wróżyć chorobę, natomiast wyraźny cień długotrwałe zdrowie. Po pastercie młode Ślązaczki udają się na podwórze i słuchają, z której strony zaszczeka pies. Z tej przysięgi ma narzeczony i oświadczyć się o rękę. Chłopcy zaś oglądają gałęzie wiśni wstawionej uprzednio podczas św. Andrzeja. Jeśli zakwitła w dzień wigilijny, to znak, że taki chłopiec ożeni się w przyszłym roku. W okresie od wigilii do Nowego Roku chłopcy chodzą z turoniem, gwiazdą, lub szopką. Na Śląsku przetrwał ponadto zwyczaj „pastuszków”, których w czasie świąt jest dużo nie tylko po wsiach lecz i na ulicach dużych miast.

WIECZERZA WIGILIJNA W LITERATURZE POLSKIEJ

Tradycja świąt Bożego Narodzenia jest w Polsce bardzo bogata. Przekazuje ona przez wieki powstałe obrzędy i zwyczaje, zachowywane z pokolenia na pokolenie. Ta tradycja jest niekiedy odmienna i zróżnicowana w różnych regionach i dzielnicach kraju.

Kuchnia polska też odgrywa rolę w tradycji. Wieczerza wigilijna składa się z szeregu potraw, które corocznie przygotowuje każdy szanujący się dom polski. W literaturze polskiej znajdujemy opisy tra-

dycyjnych wigilii. Julian Ursyn Niemcewicz w „Pamiętnikach moich czasów” wspomina wieczerzę wigilijną w swoim domu rodzinnym.

„Wigilia Bożego Narodzenia była wielką uroczystością. Od świtu wychodzili sładzy na ryby; robiono w rzecie i toniach przereby i zapuszczano niewód. Niecierpliwie oczekiwano powrotu rybaków. Jakaś radość, gdy przyniesiono ceber z rybami, a matka moja dała kucharsowi rozkazy, jak każda ryba miała być przyprawiona. Dnia tego jednakowy

po całej Polsce był obiad. Trzy zupy: migdałowa z rodzynkami, barszcz z uszkami, grzybami, kutia dla służących, kraszki z chrzanem, karp w sosie, szczupak z szafranem, placuszki z makiem i miodem, okunke z posiekanymi jajami i oliwą itd, itd. Ohrus koniecznie zastany był musiał na ślanie; w czterech kątach izby jadanej stały cztery snopy niemłóconego zboża jakiego. Niecierpliwie pierwazej gwiazdy czekano; gdy ta zajaśniała zebrał się goście i dzieci. Rodzice moi wychodzili z opłatkiem na ta-

WIECZERZA WIGILIJNA

(dokonczenie ze str. 3)

terzu, a każde z nich biorąc oplitek ochodziła wszystkich zehranych i lamiać go powtarzano: **Bodałbyśmy na przyszły rok lamali go ze snu.** Potem do uczyły, która do późnej nocy przeciągała się. Wino dodawało weselości, śpiewano pieśni i kanticzek, szczególnie: „W łożu leży, któż pobieży, koledować Małemu...”

Tak ochodziło Wigilię w domu szlacheckim w Polsce.

Ala Polacy nie tylko w kraju siedzieli. Często dola tułacza „rzucali” ich w dalekie kraje. Jedni szli szukać chleba i pracy, inni po to, by walczyć o wolność i sprawiedliwość. Ale gdzieby nie rzucili ich „twardy życia los”, wszędzie nie zapominali o kraju rodzinnym, ani o jego tradycjach. Wigilia Bożego Narodzenia była okazją do przeniesienia myśli do kraju ukochanego, do braci koledujących w ten grudniowy wieczór.

Józef Ignacy Kraszewski wierszując opisuje taką właśnie tułacza wigilię Kazimierza Pułaskiego i Tadeusza Ko-

siuski na ziemi amerykańskiej, którzy wśród obcych ludzi i odmiennych warunków pragnęli ten wieczór przeżyć według polskiego obyczaju:

.....Ujął Pułaski pod rękę Kościuszkę. Murzyn otworzył drzwi. Saika przedstawiała widok niezwykajny i niespodziewany. Naga izba ubrała się świątecznie; ślany zawieszony były zielonymi gałęziami cedrów, jedliów i cisów, stół świecił rześko okryty białym obrusem, pod którym ślana domyśleć się można było. W kącie stał ogromny snop zboża, jeśli nie gatunkiem, to forma przypominający nasze udoło pracy rolniczej.

Pułaski, jak ośniony stanął w progu, zobaczył naprzód na talerzu oplaki... Drżąca ręka chwycił oplitek i podał go pierwszemu Kościuszkę.

— Gdy w Polsce rozlamiesz go kiedyś, przypominaj mnie i Trenton — rzeki cicho

Milczary, uroczyście, jak w świątyni, z myślą do Boga wzniesioną, lamali się tułacz chlebem życia, a myśl ich i serca biegły tam, gdzie do nich także były pierśi stesknione rodziny, braci, przyjaciół.

Z rozweselonym czołem za-

siedli do stołu. Niestety, Murzyn barszczu z uszkami zrobić nie umiał, zastępowała go polewka. Inne potrawy, jeśli nie miały smaku naszych, przypominały je przynajmniej z pozorów... Ryby wszakże z szafranem po żydowski z patelanu (ziemniaki słodkie) i smażone z kapustą wybornie się udały...

Późno już ktoś przypomniał obyczaj wigilii naszej — wycielanie spod obrusa ślana. Miała to podobno znaczyć, iż kto najdłuższą trawę wycielnie, u tego najpiękniejszy ten miał wyrosnąć.

W tym amerykańskim sianie były przeróżne rośliny, nie wszystkie do trawlastych należące. Pułaskiemu dostał się kwiat jakiś nieznan, zeschły już... A pan Tadeusz zdziwił się znajdując uciełą młodą gałązkę o liściach laurowych”.

Można by wyszukać w literaturze polskiej wiele jeszcze innych wspaniałych opisów, jak to dawniej uroczyście obchodzono wigilię, ale już te dwa przykłady wystarczająco dowodzą tego, iż wigilia to coś bardzo drogiego sercu Polaka.

Opr. Henryk Młynarczyk

MIESZKANIE I OGRÓD

Dodatek „Rodziny”

Rok I

WARSZAWA, 25. XII. 1960

Nr 25

UBIERAMY CHOINKĘ

NAJBARDZIEJ stroją choinkę lańcuchy. Bez nich, ile by zahawek innego typu nie nawieszać — choinka będzie wyglądała ubogo. Dlatego podamy tu sposoby wykonywania lańcuchów.

Najłatwiejszy jest ze zwykłych kółek, wykonywanych z kolorowego papieru na wzór lańcucha żelaznego: wąskie paski papieru nawleczymy jeden za drugim, sklejając je w kółka. Drugi sposób to ze słomek i białki, znacznie „strojniejszy” lańcuch. Niemalona słome tnie się w kawałki trzy, cztery centymetry długie. Osobno przygotowuje się „wachlarzyki”: kwadracik harwonej białki plisujemy, przez środek przewleczymy nitkę, potem słomkę, następną wachlarzyk, następną słomkę i tak dalej. Po skończeniu roboty, końce wachlarzyków rozciągamy.

I jeszcze jeden wzór — „ósemkowy”. Podłużny prostokąt kolorowego papieru składamy we czworo wycinamy tak, aby po rozłożeniu dał nam „ósemkę”. Oba końce tej ósemki zaklejamy w środku następnej ósemki i w ten sposób tworzy się nam lańcuch płaski, ale dość strojny.

Jeżeli chodzi o zahawki podamy tu sposób łatwego ich wykonywania z wyrinaneł. Prostokąt kolorowego papieru o wymiarach 10 na 10 cm, lub nieco większy, składamy we czworo, robimy wycinankę,



owracamy kolorem na zewnątrz, kładziemy do środka kulkę zgniecioną białki innego koloru, sklejamy cztery różki wycinanki razem i dorabiamy wieszaczek.

Ładne zahawki robi się też z wydmuszków jaj kurzych, które można malować i dorabiać uszka, podstawkę, szyki, przerabiając je na dzhanuski, względnie dolepić się fantazyjne ogony i główki, przerabiając je w ten sposób w ptaki.

Złoczone orzechy, małe, ale czerwone jabłuszka, cukierki w cynfolii, pierniki — są na choince równie niedozowne, aby nie tylko ubieranie choinki, ale i jej likwidowanie było atrakcją dla dzieci.

Choinkę należy stawiać w chłodniejszym pokoju, jeśli ma się wybór, a jeśli nie, to zdala od pieca, względnie kaloryferów centralnego ogrzewania, aby nie secha szybko i nie traciła szpłtek, bez których i choinka wygląda ubogo, i zamiatad się nie nadają.

(wp)



Wzwiązi Święty Mikołaj kocha zwierzątka.

WESÓLYCH ŚWIĄT • WESÓLYCH ŚWIĄT

STARE ZWYCZAJE WIGILIJNE

Niewiele jest w kulturze chrześcijańskiej obyczajów, które stałyby się tak powszechnymi jak wigilia. W wigilię, która jest świętem, ludzie w całym świecie przychodzą do kościoła, aby uczestniczyć w nabożeństwie.

W wigilię, która jest świętem, ludzie w całym świecie przychodzą do kościoła, aby uczestniczyć w nabożeństwie. W wigilię, która jest świętem, ludzie w całym świecie przychodzą do kościoła, aby uczestniczyć w nabożeństwie.

temu surzeł. Kto wycielnie najdłuższe ten będzie miał najdłuższe — ten będzie.

W wigilię, która jest świętem, ludzie w całym świecie przychodzą do kościoła, aby uczestniczyć w nabożeństwie.

Przed obitkiem zezna się do wycielni po godzinie, że, jak mówią w kalendarzowym „opłatek kwia” by się z „ostach” zajął, gdyż się do kościoła w ten wieczór stał zachować. Na Kołtuwa z mawia, że „ostach” zajął słowo

DOKONCZENIE NA STR. 4





PIERWSZY MĘCZENNIK ZA WIARĘ

Ledwie zabrzmiały radosne pienia kolędowe, ledwie blaskiem swym zamigotała betlejemka gwiazda nad stajenką, a już w liturgii Kościoła pojawiła się purpurowa barwa szat — symbol krwi i męczeństwa. 26 grudnia obchodzi Kościół pamiętkę śmierci św. Szczepana, który pierwszy spośród ludzi oddał życie swoje za wiarę w Jezusa Chrystusa, zapoczątkowując tym heroicznym aktem epokę Chrystusowych męczenników. Kościół nazajutrz po Bożym Narodzeniu ukazuje swym wiernym postać bohaterskiego męczennika Szczepana.

chcąc jak gdyby powiedzieć: W Chrystusa nie tylko należy uwierzyć, ale wiary tej należy Mu dochować, choćby... choćby śmierci w oczy wypadło spojrzeć.

Zdumiewa nas, ludzi XX wieku, wspaniała postawa św. Szczepana opisana w *Dziejach Apostolskich*, owa siła ducha, z jaką diakon jerozolimskiego kościoła przemawia do swych ziomeków, owa pogoda pełna najlepszej nadziei „dozwalająca ujrzeć mu „niebiosa otwarte” i ta niepojęta w naszych czasach gotowość wybaczenia prześladowcom, a nawet modlitwa za nich

do Boga (Dz. Ap 6, 5—7. 60). Słów, które mówił św. Szczepan przy śmierci, nie słyszał dotąd świat pogański. Owszem, zjawiali się od czasu do czasu mężowie o nieprzeciętnych umysłach i szerokich horyzontach intelektualnych i moralnych, lecz nie tej miary. Sokrates, zanim umarł, też przebaczył towarzyszom i przyjaciółom, ale mędrzec ten, chociaż za życia rozprawiał o nieśmiertelności duszy, to jednak w godzinie śmierci polecił ofiarować bogom koguta — na wszelki wypadek; Platon twierdził, że Boga nikt nie zna, a jednak ukradkiem oddawał cześć

Zeusowi i Dionizosowi — również na wszelki wypadek; Izraelici mimo przekonania, że ofiary całopalne nic nie znaczą, składali je obficie — także na wszelki wypadek. Szczepan niczego na wszelki wypadek nie czyni! On wierzy bezgranicznie. Ta wiara pozwala mu ujrzeć „niebiosa otwarte”. Tego, którego nie byli w stanie dojrzeć pogańscy mędracy — Jezusa Chrystusa. Dla podkreślenia swej wiary w Niego ginie Szczepan pod gradem kamieni na oczach tłumy, w którym znajduje się również Szaweł, późniejszy apostoł.

Potrzebny jest nam przykład bezkompromisowego, czystego jak kryształ i pełnego wiary Szczepana. I mamy go. Najbardziej autentyczny ze wszystkich życiorysów świętych — spisany przez antiocheńczyka św. Łukasza — spisany pod natchnieniem Ducha św. Kto go zna i kto go naśladuje?

Nie trzeba znać miejsca, gdzie spoczywają jego relikwie, nie trzeba przedsiębrać pielgrzymki do jego grobu. To nie uświęca! Trzeba naśladować jego życie!

M. PIJARSKI

R. MALINOWSKI JARZMO

Szymon Bogusławski, uczeń 8 klasy gimnazjum, odwiedza swojego profesora łaciny Starczyńskiego. Mówi mu o swoich zamiarach i konfliktach i szuka u niego pomocy. W duszy profesora odżywiają wspomnienia tego młodości, seminarium duchowne, miłość, dramat wewnętrzny i rezygnacja ze stanu duchownego — oto fragmenty jego życia.

Starczyński, ciesząc się szacunkiem w małym mieście, utrzymuje kontakty towarzyskie z inteligencją, w tym z miejscowym proboszczem. Na jednej z kolacji proszonych na plebanii ksiądz proboszcz dzieli się z zebranymi przyjaciółmi refleksjami: po 40 latach kapłaństwa. Mówi o wielkiej rozpiętości między młodzieńczym ideałem kapłaństwa a codzienną rzeczywistością, mówi o stosunkach między duchownymi i hierarchia kościelną, które często są zaprzeczeniem Chrystusowego ideału kapłaństwa. Należy zreformować wychowanie kapłana, ma on być nie tylko kapłanem, ale i pełnym człowiekiem związanym z życiem swego narodu, z rodziną i ojczyzną. Oto wnioski, jakie można wyciągnąć ze słów starego duszpasterza.



Ale to już minęło. Wisława postanowiła wyjść z klasztoru. Zrobiła to po gruntownym namyśle, trwającym pięć lat z górą. Była mimo wszystko pełna uznania dla siostr w ogóle i życia klasztornego, ale ono nie było dla niej. Sądziła też, że byłoby pożyteczniej, gdyby do klasztoru wolno było wstępować dopiero w wieku dojrzałym. Przeddzień wyjścia z klasztoru był dla niej pełen emocji, dogłębnych wzruszeń i przeżyć.

Ogarnął ją lęk i niepewność przed tym, co miało nastąpić. Nad powziętą decyzją właściwie już się nie zastanawiała. Inne kwestie poczęły ją niepokoić. Dokąd uda się po opuszczeniu klasztoru? Czym się zajmie? Z czego będzie żyła? W co się ubierze? A przede wszystkim, jak odnajdzie Hieronima? Wreszcie jak o swojej decyzji powie matce przełożonej i jaka będzie jej reakcja?

Cały prawie dzień chodziła po domu zakonnym jak w malignie. Wypełniała swoje obowiązki fizyczne, duchem błądziła w najbliższej, bekształtnej jeszcze, mgławicowej przyszłości. Już nie należała oficjalnie do tego grona Bogu oddanych niewiast.

O godzinie siedemnastej zgłosiła się u przewielebnej matki przełożonej na audiencję. W przedpokoju czekały już dwie siostry.

Ten dom zakonny należał do liczniejszych filii. Leontyna była całkowicie opanowana. Toć decyzję swoją powzięła po zasięgnięciu wielu rad i odbyciu wielu, wielu modlitw. Sumienie jej niczego nie wyrzucało. Nawet była teraz dziwnie spokojna, chociaż w jej duszy zrodził się dawno dręczący niepokój, który nosił już cechy trwałego stanu.

Gdy się znalazła u matki przełożonej, przedstawiła swoją sprawę spokojnie, rzeczowo, choć niezbyt rozwlekłe. Wbierw naszkicowała pogląd na swoje życie klasztorne, swój do tego życia stosunek w ogóle. Zwierzyła się częściowo ze swoich trudności, z zasięganymi u spowiedników rad, wreszcie wyluszczać poczęła swoją decyzję.

Matka przełożona dotąd słuchała wywodów Leontyny spokojnie, choć gdy Leontyna zbyt długo mówiła, zaczęła się już nieco niepokoić. Czekala z niecierpliwością — widać to już było dobrze — na koniec rozprawy. Ciekawa była, do czego siostra Leontyna zmierza.

— Jestem przekonana — kończyła siostra — że moje życie w tym zgromadzeniu, aczkolwiek nie było idealne, było nacechowane najlepszą wolą i chęcią z mojej strony. Nie mogę sobie wyrzucić jakichś występków przeciw naszej regule.

Dotąd Leontyna mówiła całkiem normalnym, spokojnym głosem. Dalsze zdania jednak nie łatwo zdołała wypowiedzieć i dlatego dopiero po pewnej przerwie, w czasie której oczy przełożonej badawczo zatopiły się w jej oczach, powiedziała:

— Dlatego proszę pokornie przewielebną matkę przełożoną o zwolnienie mnie z klasztoru. Dziś kończą się moje roczne śluby, nowych rocznych, ani wieczystych nie mogę złożyć, bo jestem przekonana, iż nie tu jest moje miejsce.

Matka przełożona nerwowo poruszyła się w fotelu, na którym dotąd siedziała majestatycznie, niczym udzielny książę. Przez chwilę nie rzekła nic.

— Idź pani w pokój — rzekła wreszcie. Od jutra jest pani wolna, dzisiaj jednak jeszcze trzeba się stosować do obowiązującej tu reguły. Jutro o godzinie dziesiątej proszę się zgłosić po papiery i pieniądze na drogę, no i po świecę — słowo to powiedziała bardzo dobitnie — garderobę, stosownie do treści umowy zawartej w czasie wstępowania do nas.

— Może siostra iść — rzuciła przełożona.

— Siostra Leontyna wywlokła się raczej z apartamentu przełożonej. Była tym wyniosłym i ironicznym zachowaniem się przełożonej przybita i zgnębiona. Łzy pojawiły się w jej oczach. Zrobiło jej się niezmiernie przykro. Udała się do kaplicy i długo się tam modliła. Na wychodzącą po długotrwałej modlitwie z kaplicy Leontynę patrzyły oczy spotykanych siostr. Jedne podejrzliwe i wyrozumiałe, inne zazdrosne, acz podziwiające jednocześnie. Lotem błyskawicy rozeszła się wiadomość o wystąpieniu

MOI DRODZY

Kiedy zaproponowano mi abym pisał dla Was, Kochani Czytelnicy, - niedzielną żartobliwą gawędę, zaprasowałem się trochę. Bo - że to ma być gawęda niedzielna - w porządku. Niedzielna - to znaczy serdeczna, jak przy rodzinnym stole przy wspólnym obiedzie. Ale żartobliwość? O, to niebezpieczne! Wiele jest bowiem rodzajów humoru i różni ludzie różnie na każdy z jego gatunków reagują. Są tacy, co zaśmiewać się będą z długiego, bardzo długiego „dowcipu”, w którym tylko o cztery chodzi litery. Inni wolą humor makabryczny, wiecie, co to ktoś wieszal się nad wodą, postronek się urwał, denat wpada do wody i woła: „Oj, byłbym się przez to całe wieszanie utopił”. Brr, mroz po kościach przechodzi, a tu jeszcze śmiać się każą! A tak, ha! ci specjaliści od dowcipów czteroliterowych, i ci od wistelczych - gotowi się zaraz obrazić, gdy poklasku od ciebie nie usłyszą.

Na szczęście jest jeszcze jeden gatunek humoru, humor Reja i Kochanowskiego. Kraskiego i Rodcia - ludzi mądrych, co to przy śmiechu myśleć nie zapominali. Niechże te wielkie i piękne postacie przyświe-

cają naszym skromnym rodzinnym gawędom, choć tylko do ich ideałów, nie zaś do ogromnego talentu przyrównanie to czynimy.

Na początek zwrócę się do Was z małą prośbą: spróbujcie kiedyś, gdy jakiś Wasz znajomy „zabłyśnie” pluggawym i głupim dowcipem - zareagować zażenowanym, niechętnym milczeniem. Nic więcej! Słowa nie będą potrzebne, jako wyraz dezaprobaty wystarczy milczenie. Zaś tym z otoczenia, co się zaśmiewać będą - powiedzcie słowami Gogola: „Z czego się śmiejecie? Z siebie samych się śmiejecie!”

A może ktoś z Was, Drodzy Czytelnicy, zna lepszy sposób na pseudodowcipnych gburów? Proszę, napiszcie o tym do mnie.

GDZIE NIEGDZIE zachował się jeszcze taki piękny staropolski obyczaj: przed pokrojeniem nowego hochenka chleba najstarszy w rodzinie czynił na nim nożem znak Krzyża św. Rzadki to już dziś obyczaj i ktoś może powie: „Już ja tam wole dopatrzeć, by na chlebnie szynka była i sardynki”. Szynka? Sardynki? Czemu nie! Egzemplar ostatnim byłym, gdybym Wam wmałwił, że tego nie lubię. Ale przecież jedno nie wyklucza drugiego! Jestem ostatnim, który by Wam życzył kiepskiego jedzenia, na pewno!

Lecz przypominajcie sobie, dlaczego to wieczera wigilijna jest wydarzeniem, które na długo pozostaje w pa-

mieci! Czy to zasługa harszczu z uszkami? Karpią przyrumienionego na maśle? Chyba nie, wszak w ciągu roku nieraz jemy przeróżne smakolyski, a zapomnia się o nich szybko. Istotna jest w tym wypadku sprawa, owe duchowe znaczenie wigilijnej wleczery i ono właśnie odróżnia ją od tysięcy innych posiłków.

Wiem dobrze, że współczesne tempo życia nie pozwala w codziennym dniu odnaleźć miejsca na refleksję. A jednak raz w tygodniu, w niedzielę, spróbujcie powrócić do staropolskiego obyczaju, do modlitwy przed posiłkiem, do znaku Krzyża na chlebnie. Przekonaacie się sami, że od razu nasrój przy stole stanie się serdeczniejszy i bardziej uroczysty; fizjologiczna konieczność przyjmowania pokarmów stanie się czymś więcej, a wspólnie spożywany chleb głębiej zjednoczy tych, co razem przy stole zjadli.

A potem, przy herbacie nieźle będzie opowiedzieć jakąś dykteryjkę. O, na przykład: w niedzielne przedpołudnie szeroko nłasi się głos dzwonu wzywając wiernych na nabożeństwo. Na rozkołysanym dzwonie śledziły dwie duże, błnlące muchy. Jedna z nich powiedziała do drugiej: - Prawda, jak ja wspaniale umiem dzwonić?

Spróbujcie się rozejrzeć po swoich znajomych, czy któryś z nich nie przypomina tej zadufanej w sobie muchy?...

Wasz
WUJEK

W Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej (w Chylicach k Warszawy) już do tradycji wszedł urządzany corocznie przed adwentem wieczorek rozrywkowy, zwany „fuksovką”. Mianem „fuksa” studenci starszych lat określają swoich nowo przyjętych kolegów. Ci ostatni, aby pozbyć się tego niezbyt zaszczytnego przydomka muszą zaprezentować się przed ogółem i udowodnić, że są „godni” być studentami. Wszystko to odbywa się z humorem, z radością i śmiechem. Właśnie w dn. 17.XI. w ChAT odbyła się taka „fuksovka”.

Tuż przed świętami w ChAT zorganizowano „Adwentówkę”. „Adwentówka” to stara tradycja Kościołów Reformacji. W tym roku także studenci wraz ze swoimi przełożonymi przeżyli piękny wieczór przy wspólnym stole, śpiewaniu religijnych pieśni i wzajemnym składaniu życzeń.
H. Młynarczyk

z klasztoru siostry Leontyny. Nie minęło kilkanaście minut od chwili wyjścia Leontyny z pokoju matki przełożonej, a cały zakład już o tej „tajemnicy” wiedział.

Dużo jeszcze przeszła niemiłych, przykrych scen i przeżyć siostra Leontyna przez tych kilkanaście ostatnich godzin swego obytu wśród miłością chrześcijańską przepojonego grona świętobliwych, a pokornych sióstr. Zniosła wszystko mężnie, prawdziwie po chrześcijańsku.

Nazajutrz o godzinie jedenastej była wolna. Szła na dworzec. Ubrana w ciemną, skromną sukienkę, także beret, mocno naciśnięty na głowę. Gdy wychodziła z murów klasztornych, czuła odprowadzając ją oczy pozostałych tam sióstr, i dobrych, i zawiadzonych.

Stapała wolno. Serce powoli się uspokajało. Weszła na ostatni odcinek drogi wiodącej na dworzec. Była to dość ciężka aleja, obramowana po jednej i drugiej stronie pachnącymi lipami. Domków i willi było tu zaledwie kilkanaście. Wszystkie zaś usadowione były w głębi, wcale pomysłowo i pięknie urządzonych ogródków przylegających do ulicy dworcowej. Nawet cmentarz, to miasteczko umarłych, w tej pięknej mozaice drzew i kwiatów nie wiał tak poważnie swoim chłodem, przeciwnie, wywierał wrażenie czegoś bardzo naturalnego.

Kupiła bilet trzeciej klasy do swego rodzinnego miasta, chociaż na ten krok zdecydowała się niemal w ostatniej chwili. Pociąg zajechał na stację. Wyrzucił ze swego wnętrza niedużą ilość świstu i sapań lokomotywy, ruszył w dalszą drogę.

Wisława znalazła miejsce przy oknie. Po chwili wstała ze swego miejsca i mechanicznie chwyciła za beret, aby go zdjąć. W tej samej jednak chwili uświadomiła sobie to, nad czym wczoraj mimo wszystko bardzo bolała, a o czym pod wpływem innych dziesiętyszych przeżyć zapomniiała, mianowicie, że nie ma włosów. Zarumieniona siadła z powrotem i jęła się planowania swoich pierwszych poczynań, wszystko rozważając głęboko i uzależniając od pozycji w nich Hieronima Starczyńskiego. Wpierw w ogóle chciała odszukać Hieronima. Po ponownym jednak namyśle uznała za wskazane nie pokazywać się jemu zaraz. Dowiedzieć się wpierrw wszystkiego o jego życiu, a potem dopiero, gdy i włosy odrosną, postanowiła dać znać o sobie i z nim się zobaczyć. Zdecydowała się więc pojechać do swojej rodziny, choć nie wiedziała jak ją przyjmie, czy jej przyjazd uważać będzie za miłą niespodziankę, czy też za rozczarowanie. Sądziła jednak, że jakkolwiek będzie, powinna udać się do swego rodzinnego domu.

Pociąg pędził. Przed oczyma Wisławy przewijały się piękne krajobrazy. To łąki zielone. To falujące łany zboża już dojrzalego. To znowu kępy drzew, rzeka... A to wszystko objęte ciepłymi promieniami słońca, wiszącego gdzieś daleko, wysoko.

Pociąg dojeżdżał do Ostrowa Wielkopolskiego. Niewiele już po-

zostało drogi do przebycia. Wisława przeliczyła swoje pieniądze. Posiadała jeszcze 86 złotych. Wzięta swoją walizeczkę, a gdy pociąg stanął w Ostrowiu nagle wysiadła. Po jakimś czasie jechała znowu, ale w kierunku Warszawy. Zmieniła w sekundzie cały swój plan. Nie chciała niczyjej łaski. Postanowiła się usamodzielnić. Zdobyc coś. Być czymś. Później zaś donieść o sobie rodzinie, zobaczyć Hieronima.

*

Mijał czas na trudnej pracy. Przez kilka miesięcy pracowała jako biuralistka, choć pierwszy miesiąc była raczej dziewczyną do posyłek. Później na podstawie ogłoszenia w gazecie zdobyła pracę w fabryce kapeluszy. Znalazła sobie kawalerkę przy ulicy Wilczej, w śródmieściu Warszawy. Żyła skromnie. Uzupelniała swoją garderobę. W siódmym miesiącu pracy, po odbywym wieczorowym kursie, została pomocniczą głównego księgowego. Wzbudziła zaciekawienie wśród koleżanek i kolegów. Znalazło się też немало adoratorów, zabiegających o względy. Wiodło jej się dobrze, a jednak żyła osamotniona.

W dziesiątym miesiącu pobytu w Warszawie zdecydowała się przenieść - głównie z powodu wielkiej nahałności dyrektora fabryki kapeluszy - do wielkiego i znanego w Warszawie magazynu krawieckiego, w roli kasjerki, z przywoitą pensją i służbowym mieszkaniem tuż przy firmie.

W międzyczasie jakoś już się przyodziała. Włosy odrosły. Stwierdziła z zadowoleniem, iż nie tylko nie zmieniły się one, ale przez tę siedmioletnią przerwę nabrały żywszego koloru i stały się gęstsze. Z przyjemnością patrzyła na odbicie swojej postaci w dużym lustrze.

Wisława Różańska niebawem skończyć miała 25 rok życia. Wyglądała zachwycająco. Wzrostu około 170 cm. Jasna blondynka o ładnie rozwichrzonych kędziorkach, okrągłej, medużej kształtnej głowce, ozdobionej ślicznie zarysowanymi, naturalnie czerwonymi ustami, niebieskimi oczami, klasycznym nosem. Ani szczupła, ani tęga, raczej jednak szczupła. Posiadająca noza tym dar ujmowania ludzi nie tylko swoją inteligencją, ale i czarującym uśmiechem. Była czarująco ponętna.

Przez chwilę przypatrywała się swemu odbiciu w lustrze. Podobała się sobie. Rysowała w myśli obok siebie Hieronima. Widziała w duchu odbicie jego postaci tuż obok siebie. Był piękny cudowny, przystojny, inteligentny, nieco od niej wyższy. Zaczęło go pożądać. Czuła, że dzieje się to w ten sposób no raz pierwszy. Doskonale odczuwała różnicę tego stanu rozmyślań o nim od wszystkich dotychczasowych. Mimo to zrzuciła szybko z siebie szlafrok i z lubością przez chwilę przypatrywała się stromej dziewczęcej piersi. Pragnienie Hieronima rosło, potężniało. Ubrała się i postanowiła teraz za wszelką cenę odszukać go jak najszybciej!

(Cdn)

Gdy więc pogasną świeczki na choinkach, przebrzmiały wesołe kolędy i czar świąteczny minie, idź, uklęknij przed Jego ołtarzem i mów kornie: „Dziękuję Ci, Panie, że zeszedłeś na ziemię przed wiekami, że poznałeś nędzę naszą i naszą niedolę, że bliśki nam jesteś w naszej mocy i w naszej słabości. Dziękujemy Ci, o Panie, że nie jesteś samotni, że jesteś wśród nas i uczysz nas, jak tamtych, wielkiej miłości i Wielkiej Nadziei. Przymóż nam, Panie, wiary, abyśmy w niej żyli i umierali, zostawili ją potomnym, jako skarb najdroższy. Niech gwiazdka, która kiedyś zaświeciła nad ubogą stajnią, prowadzi nas przez życie i połączy nas z Tobą”.

KACIK ZIELARSKI ŚWIĄTECZNE KATASTROFY TRAWIENNE

Jest to niewątpliwie smutną tradycją świąteczną, że zarówno w pierwszy, jak i w drugi dzień świąt — służba zdrowia alarmowana jest tak zwanymi „za truicielami” pokarmowymi.

Zatrucie jadem kiełbasianym pochodzi z nieświeżej kiełbasy, popsutych „wypłombowanych” konserw itp. Objawy: zawroty głowy, bóle głowy, rzadziej nudności i ból brzucha, nieco później zaburzenia wzroku, ogólna wyczerpanie, trudność polykania, a nawet mówienia.

Bezwarunkowo należy w takim wypadku wezwać lekarza!

Druga forma — toksyczne zakażenie pokarmowe może pochodzić z trujących grzybów lub pokarmów zakażonych różnymi bakteriami, zawartymi np. w niedogotowanym mięsie. Objawy występują wczesnie i hywa to biegunka, bóle kurczowe brzucha, śliniak, dreszcz, czasem nawet poty.

Wtedy również należy wezwać lekarza!

Jednakże oha te rodzaje zatruc w okresie świąt zdarzają się nieporównanie rzadziej, niż zwykle cierpienia wątroby, czasem żołądka wynikłe z przejedzenia, z lakmatstwa, czy pod wpływem sztucznie podnieconego apetytu.

Niemniej jednak istnieje szereg środków zapobiegawczych, o których warto pamiętać. Hedzie to uwięc kminek, majeranek, cebula, granatowa kapusta, chrzan, musztarda, hordwiłki. Te przyprawy powinny się znaleźć w naszych potrawach świątecznych.

Poza tym warto również przed świętami zapatrzeć się w jedną chociaż cicheczkę dziurawca, mięty, tysiącznika, krwawnika, względnie w jedną paczkę gotowej mieszanki „Digestosan”, aby w razie pierwszych objawów niebezpiecznych szklanka naparu zlikwidować niebezpieczeństwo, nie zwracając głowy lekarzowi, który jest także człowiekiem i wypoczynek świąteczny należy mu się tak samo, jak i nam.

ZA POWODZIĄ SZŁA MAKA

W porozumieniu z Ministerstwem Zdrowia i Opieki Społecznej pan dr Karol Marcinkowski, przedstawiciel Amerykańsko-Polsko-Narodowej Pomocy dla Polski, odwiedził szereg miejscowości w województwie krakowskim dotkniętych klęską powodzi. Różnymi środkami lokomocji dotarł do powiatu Brzesko-Okocim, gdzie powódź wyrządziła ogromne szkody.

Z przejęciem i ze wzruszeniem, na jakie stał tyl-

ko Polaka żywo odczuwającego niedolę swych braci, opowiadał mi p. doktor o swoich wrażeniach z podróży po okolicach nawiedzonych klęską

— Proszę sobie wyobrazić — mówił — tylko w jednej gromadzie Szczurowo składającej się z 11 wsi pięć zostało kompletnie zatopionych przez Wisłę i U-szewkę. Są to: Dąbrówka, Kopacze Wielkie, Różkowo, Strzelce Małe, Gorka oraz część Szczurowa, zwana Arzezinka. Wody zalały ob-

szar o powierzchni ponad 100 ha! Pod wodą która sięgala ponad 4,5 m, znalazły się wszystkie zabudowania wymienionych wsi. Ponad 1000 domów. Zrozpaczeni gospodarze i ich rodziny patrzyli z bólem, jak spienione fale unoszą cały ich dobytek

Dzięki zapobiegliwości miejscowych władz Administracyjnych, przewodniczącego Prezydium Gromadzkiej Rady Narodowej, p. St. Sulany, oraz ofiarnej pomocy ze strony wojska ołtar w ludziach nie było

Ludzie zostali bez dachu nad głową i bez chleba.

— I z przyjemnością muszę podkreślić — mówił p. dr Marcinkowski, że przenna mąka witalizowana z Amerykańsko-Polsko-Narodowej Pomocy Polsce przyszła w sama porę. Oczywiście nie rozwiązała ona całego problemu wynikłego z tej żywiołowej klęski, ale była jakąś pomocą doraźną dla tych, którzy jej potrzebowali.

Z radością stwierdzam również, że załpmonowała mi postawa całego społeczeństwa wobec dotkniętych nieszczęściem. Ofiarność i uczynność cechowała wszystkich. Wszelkie przytyki dotarły do adresatów zgodnie z instrukcją Władz Centralnych w Warszawie.

Wstępowałem do wielu chat, w których ściany jeszcze były wilgotne po powodzi. Rozmawiałem z szeregiem ludzi. Z nalepek na workach dowiedzieli się ci ludzie po raz pierwszy w życiu, że jest Kościół Polski Narodowy Katolicki w Ameryce, który chlebem się dzieli i nie pyta, czy wierzą jak wierzą. Dowiedzieli się, że jest Kościół Polsko-Katolicki w Polsce, który nie tylko do zżawienia prowadzi, ale i żyć pragnie pomóc.

Kiedy zapytałem jednego ze świeższych gospodarzy, co ksiądz proboszcz i ks. dziekan usiłowali uczynić dla nich, machnął ręką i powiedział:

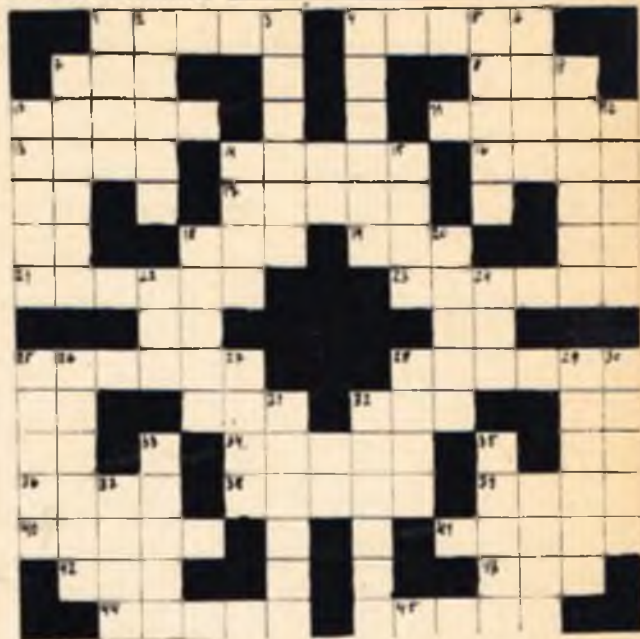
— Proszę pana, oni mają ręce do brania, nie do dawania.

Odwiedziłem jedną zapadła chatynkę, w której mieszkaly trzy kobiety: matka ciężko chora staruszka, i dwie córki na dwumorgowym gospodarstwie. Sytuacja materialna ich po powodzi wydała mi się beznadziejna

W jednym domu zgromadziło się kilka osób. Chcieli się czegoś więcej dowiedzieć o Polskim Kościele. Wyrazili swą radość i wdzięczność za okazaną pomoc.

Mimo klęsk i trudności gospodarczych powojenne-

KRZYŻÓWKA



ZNACZENIE WYRAZÓW

Poziomo: 1. Hozkaz wyruszenia, 4. Order, 7. Rzeka w Egipcie, 8. Stara miara wagi, 10. Rodzaj kolumny, 1. Nie biały człowiek, 13. Pierwszy pilot, 14. Dar rodziców dla panny młodej, 16. Różnica między brutto i netto, 17. Jest w cyrku, 18. Papuga, 19. Nazwa margaryny, 21. Inaczej puklerz, 23. Owoc południowy, 25. Bohater tragedii Szekspira, 28. Ofiarowanie, 33. Zanikający gatunek jelenia (wspak), 34. Naturalne lekarstwo (wspak), 36. Rodzaj czapki żołnierskiej, 38. Nieszlachetny, 39. Nazwa pasty do obuwia, 40. Odprawa na granicy (wspak), 41. Imię żeńskie, 42. Techniczna obsługa samochodów, 43. Dawne określenie solidnej rodziny — w tym wypadku kobiety, 44. Na przykład w przenośni można w butelkę, 45. Potrawa z mięsa.

Pionowo: 1. Miara powierzchni, 2. Pobudka, 3. Tama, 4. Uzdrowisko na Podkarpaciu, 5. Należy do szat liturgicznych, 6. Dziura, 7. Imię wielkiego męża stanu ZSRR, 9. Spis opłat, 10. Kawaler, 12. Rodzaj otwartego balkonu, 14. Powstaje z wody, 15. Termin muzyczny, 19. Strzeże nas w dzień i w nocy, 22. Miejsce do którego się dąży, 24. Może być malarski, 26. Okres przed gwiazdka, 27. Schocki na statek, 28. Może „być” wesola, 30. Duży żołnierz, 31. Układać, 32. Mocarz, 33. Worek na pieniądze, 35. Pracownik tkalni, 37. Jest w czasie żniw.

Rozwiązanie należy przelać na adres redakcji do dnia 4 stycznia 1961 r. Za prawidłowe rozwiązanie zostaną rozdane nagrody książkowe.

nego życia — życie w gromadzie siołniewo ulega polepszeniu. Powstają murywane domy, a 7-klasowa szkoła kształci młodzież, która w liceum 10-krotnie większej niż przed wojną uczy się w szkole średniej w pobliskim mieście Brzesku.

— Jak tam z „Pomostem”? — pytamy pana doktora.

— Jak wygląda jego budowa?

— Jak najlepiej — odpowiada pan doktor Marcinkowski.

M.S. Statek „Monica Smitte” przywiózł 80 tysięcy funtów mleka w

proszku, 500 tys. funtów maki pszennej, 40 tys. funtów maki z kukurydzy.

Zyciście również do naszej akcji odniósł się M.J. Richardson, przedstawiciel wiceprezydenta Nixona, długoletni przyjaciel naszej organizacji. Mamy więc nadzieję, że akcja nasza będzie rozwijała się pomyślnie i „Pomost” między Polską i Kościołem w Ameryce, a Polska będzie coraz szerszy — zakończył p. doktor Marcinkowski.

Dziękowaliśmy mu za ciekawe informacje i żegnaliśmy serdecznie.

(N)



Wydawca:
Wydawnictwo Literatary Religijnej
Redaguje Kolegium

Adres redakcji i administracji: Warszawa, ul. Wilecza 31. Telefony: 4-87-84; 21-74-88.

Zamówienia i przedpłaty na prenumeratę przyjmowane są w terminie do dnia 15 miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty przez: Urzędy Pocztowe, Hostenosy oraz Oddziały i Delegatury „Ruchu”. Można również zamówić prenumeratę dokonując wpłaty na konto PKO Nr 1-6-10020 — Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch” Warszawa, ul. Srebrna 12. Na odwrocie blankietu należy podać tytuł zamawianego czasopisma, czasokres prenumeraty oraz ilość zamawianych egzemplarzy.

Cena prenumeraty: kwartalnie — zł 26, półrocznie — zł 52, rocznie — zł 104.

Cena prenumeraty za granicą jest o 40% wyższa od ceny podanej wyżej. Przedpłaty na tę prenumeratę przyjmuje na okresy kwartalne, półroczne i roczne Przedsiębiorstwo Kolportażu Wydawnictw Zagranicznych „Ruch” w Warszawie, ul. Wilecza 46 za pośrednictwem PKO Warszawa, Konto Nr 1-6-10024.

Zakłady Wklejodrukowe RSW „Prasa”, Warszawa, ul. Okopowa 58/2. Zam. 1901. C-15

KALENDARZYK TYGODNIOWY na 53 tydzień od 25—31 grudnia 1960 r.

25 N Boże Narodzenie
Anastazji, Eugenii
26 P Szczepana Męczennika
27 W Sw. Jana Ap., Teodora
28 Ś Młodzianków, Antoniego
29 C Tomasza, Dawida
30 P Eugeniusza, Sabina
31 S Sylwestra, Melanii

Wschód
słońca

7,45
7,45
7,45
7,45
7,45
7,45
7,45

Zachód
słońca

15,29
15,29
15,30
15,31
15,32
15,33
15,33

CZYTAJCIE

„POŚLANNICTWO”

miesięcznik poświęcony dziejom i doktrynie polskiego katolicyzmu.

Stale otrzymywanie tego ciekawego pisma zapewnia prenumerata, która przyjmuje: Urzędy Pocztowe, listonosze oraz oddziały i delegatury „Ruchu”.

Można również zamówić prenumeratę lokując wpłaty na konto PKO Nr 1-6-100020 — Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch” Warszawa, ul. Srebrna 12.



WYDAWNICTWO LITERATURY RELIGIJNEJ INFORMUJE:

Ukazały się w druku i są do nabycia następujące pozycje:

1. *Katechizm Kościoła Polsko-Katolickiego.* Cena 9,50 zł.
2. *Dziecię z Betlejem.* Cena 15 zł
3. *Wierzę w Kościół Katolicki* Cena 4 zł
4. *Zbuduję Kościół Mój.* Cena 5 zł.
5. *Ziarna Boże — Konferencje niedzielne* Cena 27 zł.

6. *Przez Maryję do Jezusa — Rozważania Maryjne* Cena 18 zł.

7. *Kalendarz Katolicki — 1961.* Cena 20 zł

Książki nabywać można w Wydawnictwie — Warszawa, ul. Wileza 31 m. 15.

Zamówienia na wysyłkę książek droga pocztową kierować należy na adres: Wydawnictwo Literatury Religijnej — Warszawa, ul. Wileza 31 m. 15.



H
U
M
O
R



To ja z Warszawy chojaka targam, żeby go tu posadzić, a pan ma do mnie jeszcze pretensje. — Co?!!!

Ukazał się już
**KALENDARZ
KATOLICKI**
na 1961 rok

Ciekawy, bogato ilustrowany — w cenie zł 20.—



— A co moja droga! Były tylko duże, więc kazalem przyciąć.

Te! — Mikołaj — może tak kupisz chumki dla sierotki!

